



# BRAMY POWIATU



# BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 3(18)

CIECHANÓW 2023





**Grażyna Czerwińska** – absolwentka etnografii na UW, pracownik Wydziału Promocji i Polityki Społecznej w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie.

**Dr Tomasz Czerwiński** – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.



**Jan Andrzej Kaluszkiewicz** – starosta ciechanowski; muzyk i pedagog, autor, działacz społeczny; członek niezapomnianego zespołu muzycznego „Kolumbowie”.

**Violetta Anna Kamińska** - absolwentka „Krasiniaka” (matura 1984) od 1998 r. nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w I LO. Zebrała i opracowała materiały dotyczące historii szkoły eksponowane w Sali Tradycji I Liceum Ogólnokształcącego im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie.



**Bibiana Mossakowska** – ciechanowianka z urodzenia, profesor nauk medycznych, neurochirurg i chirurg dziecięcy, kawaler Orderu Uśmiechu i Honorowy Obywatel Ciechanowa.

**Leszek Pszczółkowski** - mieszka w Ciechanowie, pochodzi z Pszczółek Górnych. Prowadzi badania dotyczące historii gminy Grudusk i okolic w XX wieku.



**Wydawca:**

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie  
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów  
[www.ciechanow.powiat.pl](http://www.ciechanow.powiat.pl)  
ISSN 2657-7615

**Skład i druk:**

Drukarz Sp.j.  
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów  
tel.: 23 672 71 12; [www.drukarz.net.pl](http://www.drukarz.net.pl)



# SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
<i>Grażyna Czerwińska</i> Z KART HISTORII.....	6
<i>Violetta Kamińska</i> KRASINIAK.....	8
<i>Leszek Pszczółkowski</i> BARTŁOMIEJ BOJANOWSKI – CZŁONEK POW I UŁAN KRECHOWIECKI.....	18
<i>Bibiana Mossakowska</i> WSPOMNIENIE O OJCU ZYGMUNCIE KAMIŃSKIM (1905–1980).....	22
<i>Jan Andrzej Kaluszkiewicz</i> DLACZEGO SOLARIS?.....	25
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI EPITAFIA I SENTENCJE NAGROBNE.....	36





## OD REDAKCJI

Szybko minęło lato, a wraz z nim urlopy, wakacje. Nieuchronnie nadchodzi jesień. Rozpoczął się już rok szkolny, uczniowie odnaleźli się w swoich klasach, nauczyciele przystąpili do realizacji programów nauczania. Wielu z nas z początkiem września wraca wspomnieniami do minionych lat, myśląc o swoich kolegach z ławy szkolnej, wychowawcach i nauczycielach.

Tegoroczny wrzesień dla wielu ciechanowian, łącznie z tymi rozsianymi gdzieś po świecie, jest wyjątkowy, ponieważ odbywać się będzie kolejny, już XXIV Zjazd Absolwentów Krasiniaka – najstarszej, ponad stuletniej szkoły średniej w Ciechanowie. Jak wspominamy na kartach Bram, pierwszy Zjazd Absolwentów odbył się w maju 1931 roku, w dziesiątą rocznicę wydania pierwszych matur. Aż nieprawdopodobne, jak nieliczne były te pierwsze roczniki ówczesnego gimnazjum, w którym nauka trwała aż osiem lat.

Na stronach bieżącego numeru Bram przywołujemy fragmenty wspomnień dotyczące historii Krasiniaka, postaci niektórych dyrektorów szkoły, nauczycieli i wychowawców, a także absolwentów, których łączy jeden wspólny mianownik – „My z Krasiniaka!”. Z rozrzewnieniem wspominamy kolegów i przyjaciół, w miarę upływu czasu z coraz większą wdzięcznością myślimy o naszych Profesorach, nauczycielach i wychowawcach, którzy mieli duży wpływ na ukształtowanie naszych charakterów i postaw życiowych. Czasy szkolne wspomina Krzysztof Olszewski, twórca firmy Solaris. Rozmowa odbyła się w lutym 2011 roku.

Odwoływanie się do lat szkolnych i dziejów Krasiniaka nie wyczerpuje całej zawartości Bram. Przypominamy Bartłomieja Bojanowskiego, wielkiego patriotę i ziemianina z okolic Gruduska. Starsi mieszkańcy Ciechanowa pamiętają jeszcze charakterystyczną postać Zygmunta Kamińskiego, którego bardzo ciepło wspomina córka, pani profesor Bibiana Mossakowska.

Jesień jest też czasem smutnej zadumy, bo to bolesne rocznice wrześniowe oraz zbliżające się Święto Zmarłych i Dzień Zaduszny. Cmentarze przechowują naszą historię, pamięć, żal i wspomnienia. To nie tylko piękne nagrobki, proste krzyże, nazwiska i daty, ale również chwytające za serce epitafia, w krótkich formach utrwalające ludzkie emocje.

Życzę Państwu ciekawej lektury!

Starosta Ciechanowski  
Jan Andrzej Kaluszkiewicz

# Z kart historii



*Budynek Gimnazjum przy ul. Szkolnej (dziś: M. Kopernika). W przedwojennej siedzibie szkoła mieściła się jeszcze w latach 1947-1965.*

## **Z kart Gońca Mazowieckiego (1924 r.)**

Państwowe Gimnazjum im. Zygmunta Krasieńskiego ukończyli w r.b. następujący abiturienti, pp. Barszczewicz Kazimierz, Blankiewicz Konstanty, Chełchowski Jan, Chyliński Stanisław, Cichowski Ryszard, Czekański Czesław, Dzbański Józef, Grzybowski-Prus Władysław, Honigman Wolf, Jabłonowski Henryk, Jasiński Józef, Jaszczynski Kazimierz, Klonowski Tomasz, Konstantynowicz Henryk, Kwiatkowski Leonard, Kwiatkowski Bronisław, Lasocki Stanisław, Lubaszewski Zdzisław, Mossakowski Jan, Motacki Kazimierz, Nawrocki Franciszek, Nałęcz Piotr, Ostrowski Tadeusz, Porzycki Stefan, Pszczółkowski Marceli, Rutkowski Jan, Rzeszotarski Adam, Siedlecki Zygmunt, Skowroński Leon, Smoliński Wincenty, Wiśniewski Zygmunt, Witkowski Bronisław i Zembruski Apolinary.

Matury w Gimnazjum Żeńskim Zygmunta Choromańskiego w Ciechanowie otrzymały w r.b. następujące abiturientki: Bieńkowska Kazimiera, Majchrzakówna Maria, Myślińska Janina, Mądrzakówna Tauba, Pape Chawa,

Pruska Jadwiga, Rozenberżanka Maria, Sałażanka Alicja, Ślesicka Stanisława, Sobolewska Jadwiga.



Gimnazjum żeńskie p. Z. Choromańskiego w Ciechanowie. Zapisy uczennic rozpoczęte. Egzamin wstępny do wszystkich klas odbywać się będą od dnia 16 czerwca do 21 czerwca br. opłata za egzamin wstępny od kl. I-VII włącznie wynosi 5 zł 50 gr.; do kl. zaś VIII 13 zł 20 gr. Opłata szkolna – niższa – w roku szkolnym 1924/25 wynosi będzie około 30 zł miesięcznie. Nowowstępujące kandydatki przy zgłoszeniu się mają załączyć: 1) metrykę urodzenia lub jej odpis, 2) świadectwo powtórnego szczepienia ospy. Dyrekcja.



Dyrektor Gimnazjum Państwowego p. E. Stamm, pragnąc zbliżyć nauczycielstwo miejscowych szkół średnich, założył „koło naukowe”, którego przeznaczeniem jest samodzielne badanie naukowe, prowadzone przez członków „koła” na rozmaitych polkach wiedzy ludzkiej. Jako środek ku temu wiodący, będą książki i pisma zawodowe. Niezbędny fundusz na uzyskanie tych źródeł czerpany jest ze składek członkowskich, wynoszących 300 tysięcy mk miesięcznie. Zebrania Koła będą co dwa tygodnie w gmachu gimnazjum męskiego im. Z. Krasieńskiego.



Drukarnia - nasza. Drukarnia „Dźwignia” w Ciechanowie, własność spadkobierców Majufesa, będąca dotychczas w rękach subdzierżawcy p. F. Tumulskiego, przeszła na własność konsorcjum nauczycielstwa gimnazjum

męskiego, przy udziale p. Tumulskiego. Zarząd drukarni objęli pp.: Stamm (prezes), Hagemeyer (skarbnik) i Tumulski (kierownik techniczny). Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Bidzińska, Dadlez i Iwicki.



**Z kart Kroniki Ciechanowskiej (1931 r.)**  
Adres Redakcji Kroniki Ciechanowskiej:  
Gimnazjum męskie, Ciechanów, ul. Szkolna  
tel. 34.



**Apel.** Koledzy – Akademicy, b. Wychowankowie (nki) szkół średnich w Ciechanowie. Z okazji 10-lecia wydania pierwszych matur oraz celem zacieśnienia węzłów rozproszonych rodziny **b. Ucznia-Wychowanka** jako też **b. Uczennicy-Wychowanki** Szkoły Średniej w Ciechanowie, my, b. wychowankowie (nki) ciechanowskich szkół średnich, organizujemy na dni 2 i 3 maja r.b. **Ogólny Zjazd Koleżeń-ski** wszystkich b. wychowanków (nek) tych uczelni i wzywamy Was do jak najliczniejszego stawiennictwa. Oby nikogo wśród nas nie zabrakło! Komitet Zjazdu b. Wychowanków Szkół Średnich w Ciechanowie.



W dniach 19, 20 i 21 maja odbyły się w Gimnazjum Żeńskim Z. Choromańskiego w Ciechanowie egzaminy maturalne. Następujące kandydatki otrzymały świadectwa dojrzałości: 1) Arciszewska Pelagia, 2) Brzeska Natalia, 3) Buszówna Wanda, 4) Dziedzicówna Sabina, 5) Kownacka Halina, 6) Kuskowska Maria, 7) Margules Gołda, 8) Raniecka Barbara, 9) Tylim Estera i 10) Urbankówna Janina.



W dniu 23 maja w Państwowym Gimnazjum im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie zakończone zostały egzaminy maturalne. Wyniki ich są następujące: z 17-tu uczniów klasy VIII-mej, po odstąpieniu z powodu

operacji jednego, i odrzuceniu 2-ch, 14-tu uzyskało matury, a mianowicie: 1) Biske Adam, 2) Długołęcki Alfons, 3) Dziedzic Jerzy, 4) Kasprowicz Edmund, 5) Kozak Lucjan, 6) Kuskowski Henryk, 7) Lenkiewicz Tadeusz, 8) Łukasiewicz Mieczysław, 9) Parzuchowski Edward, 10) Plenkiewicz Zdzisław, 11) Prorok Eugeniusz, 12) Romanowski Edmund, 13) Wyrzykowski Tadeusz i 14) Nawrocki Tomasz. Jak widać z powyższego, wyniki egzaminów są dobre. Maturzystom na nowej drodze życia życzymy „Szczęść Boże!”.



W organizacji PW młodzież szkolna tworzy tzw. Hufce Szkolne, których na terenie powiatu jest pięć. Najliczniejszym jest hufiec Szkolny Państwowego Gimnazjum w Ciechanowie, liczący 80 ćwiczących się. Obowiązki Komendanta hufca sprawuje por. rez. Kwiatkowski Aleksander, a funkcje szefa pełni uczeń Kasprzak Kazimierz. (...) Dzięki prawdziwemu zainteresowaniu się hufcem ze strony p. dyr. Dadleza i ścisłej współpracy z tutejszą Komendą PW, hufiec ten wybija się na czołowe miejsce.



Na posiedzeniu Zarządu Koła Rodziców Państw. Gimn. im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie w dn. 5 lutego rb. omawiana była kwestia nadbudowy I piętra w budynku Gimn. im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie. Powyższa sprawa jest przychylnie traktowana przez władze szkolne, które w osobie p. wizytatora Wierzejskiego uznały konieczność nadbudowy budynku, pod wielu względami nieodpowiadającego wymaganiom szkoły i obiecały poparcie w razie ewentualnego przeprowadzenia w nadbudowanym budynku koedukacji obydwu szkół średnich, męskiej i żeńskiej.

Wybrała Grażyna Czerwińska



# KRASINIAK



Dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie jest kontynuacją przedwojennego 4-letniego Państwowego Gimnazjum im. Z. Krasieńskiego i 2-letniego

Liceum. Wybuch II wojny światowej przerwał działalność szkoły. Utworzona przez Niemców rejencja ciechanowska była częścią Rzeszy i nie funkcjonowała na jej terenie żadna polska szkoła. Rok szkolny 1939/1940 miał rozpocząć się w poniedziałek 4 września. W piątek 1 września wybuchła wojna. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ogłosiło, że rozpoczęcie roku szkolnego odracza się na czas ograniczony, zależny od rozwoju wypadków politycznych. Nikt nie przewidywał, że na szkolny dzwonek młodzież z Gimnazjum i Liceum im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie będzie czekała do 1945 r.

Zaledwie kilka tygodni po zajęciu przez Armię Czerwoną Ciechanowa 17 stycznia 1945 r. Teodor Młynarski, przedwojenny nauczyciel

języka polskiego, reaktywował Gimnazjum i Liceum w Ciechanowie. Funkcję dyrektora pełnił do 31 sierpnia 1946 r. Zastąpił go na tym stanowisku Józef Kwaśniewicz, przed wojną pracownik Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Został usunięty ze stanowiska, ponieważ nie zgodził się wstąpić do PZPR. Jak wielu przedwojennych nauczycieli nie mógł pogodzić się z działaniami władzy komunistycznej, nie znalazł już żadnej pracy. W 1951 r. nowym dyrektorem został Jerzy Łyziński.

Liceum wznowiło swoją działalność w lutym 1945 r. w budynku przy ul. Powstańców Warszawskich (w jego nazwie zabrakło imienia przedwojennego patrona). W czasie okupacji była to rezydencja Paula Dargela, prezydenta rejencji ciechanowskiej. Obecnie znajduje się tam SP Nr 6. Dyrektor Józef Kwaśniewicz był dobrym organizatorem. To on zabiegał o odbudowę dawnej siedziby szkoły, zdobywał niezbędne wyposażenie. Szkoła wróciła do przedwojennej siedziby przy ul. Szkolnej (dziś ul. M. Kopernika) w 1947 r. Dziesięć lat później kurator warszawski na wniosek Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej przywrócił szkole imię Zygmunta Krasieńskiego.



Budynek przy ul. Powstańców Warszawskich, w którym Teodor Młynarski w lutym 1945 r. wznowił działalność Liceum.



Uczniowie w ogródku botanicznym, w którym pracowali pod czujnym okiem Pani prof. Sobolewskiej, nauczycielki biologii w latach 1945-1975. Obok znajdowała się romantyczna „ławeczka pod bzami”.



Lekcja jęz. angielskiego  
z prof. Komorowskim, 1949 r.



Od 1 września 1965 r. szkoła przeniosła się do  
nowo wybudowanego budynku przy ul. S. Okrzei 3



W sali lekcyjnej, 1956 r.



Obóz wojskowy w Mińsku Mazowieckim, 1968 r.



Grono pedagogiczne, 1956 r.



Nadanie sztandaru 27 kwietnia 1974 r. Tego  
samego dnia Minister Oświaty i Wychowania  
uhonorował Liceum Medalem Komisji Edukacji  
Narodowej. Gospodarzem uroczystości był  
ówczesny dyrektor Kazimierz Załuski.



Zastęp sanitarny prof. Witolda Kąckiego

## Pochody pierwszomajowe



## Czyny społeczne



Dużo większym problemem była odbudowa kadry pedagogicznej. W pierwszych latach po wojnie jej trzon stanowili przedwojenni nauczyciele, wkrótce jednak wielu odeszło lub zostało zmuszonych do porzucenia zawodu przez władze komunistyczne. Wychowani w etosie wolnej Polski nie mogli pogodzić się z nową sytuacją, upolitycznieniem szkoły, ograniczaniem wolności wypowiedzi i nachalną indoktrynacją. Rozpoczęto budowę państwa „robotniczo–chłopskiego”; przedwojenną inteligencję, żołnierzy II Rzeczypospolitej i AK, ziemiaństwo, tzw. „burżuazję”, a także ich dzieci spotykały szykany ze strony władz i części społeczeństwa. Uproszczono edukację nauczycieli. Do zawodu trafiali słabo przygotowani, często ich podstawową zaletą była lojalność wobec rządzących. Wśród nich byli jednak i profesjonaliści, nauczyciele pasjonaci i zwłaszcza ci zapisali się w pamięci absolwentów Krasiniaka.

Od 1 września 1965 r. szkoła przeniosła się do nowo wybudowanego budynku przy ul. S. Okrzei 3. Obecnie znajduje się tam Zespół Szkół Nr 3 im. St. Staszica. Wkrótce nowa siedziba też okazała się za mała, część zajęć odbywała się przy ul. 17 Stycznia 37. Problemy szkoły rozwiązała kolejna przeprowadzka – od 1 września 1972 r. siedzibą Liceum Ogólnokształcącego im. Z. Krasieńskiego jest gmach przy ul. 17 Stycznia 66. Nadanie szkole nowego sztandaru nastąpiło 27 kwietnia 1974 r., a tego samego dnia ciechanowskie Liceum zostało uhonorowane przez Ministra Oświaty i Wychowania Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Gospodarzem tej uroczystości był ówczesny dyrektor Kazimierz Załuski.

Początkowo utrzymano przedwojenny system szkolnictwa, jednak już w 1948 utworzono tzw. 11-letnią szkołę ogólnokształcącą, składającą się z dwóch stopni. Pierwszy to siedmioklasowa szkoła podstawowa, drugi – czteroklasowe



1948 r., kl. XIa z profesorami Edwardem Komorowskim, Marianną Korczyk i Stanisławem Korczycem

liceum. Wprowadzono też nową nazwę: Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Typu Licealnego. Szkoły miały wychowywać i kształcić w duchu marksizmu-leninizmu, internacjonalizmu i przyjaźni polsko-radzieckiej, wprowadzono też obowiązkową naukę języka rosyjskiego. Kolejną reformę wprowadziła ustawa z 1961 r. Powołano 8-klasową szkołę podstawową i 4-letnie licea ogólnokształcące. Od roku 1963 szkoła nosiła nazwę Liceum Ogólnokształcące im. Z. Krasieńskiego, a obecną nazwę wprowadzono w 1992 r.

Ktoś powiedział: *Szkoła uczy cię tego, o czym nawet nie wiedziałeś, że nie wiesz.* Wykształcenie



Maturzyści z gronem pedagogicznym, 1951 r.

(zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie) dawało nadzieję na zmianę statusu społecznego, pozwalało realizować marzenia, ale też wyzwalało te marzenia. Szkoła kształtuje postawy społeczne, wartości. To nie program nauczania konkretnego przedmiotu, ale zetknięcie z różnymi ludźmi pozwala zrozumieć czym jest przyjaźń, lojalność, zaufanie, współpraca, solidarność, odpowiedzialność, obowiązkowość, empatia, hipokryzja, obłuda, zdrada, niesprawiedliwość. Szkoła to nie budynek z konkretną lokalizacją i ciągle zmienianymi programami nauczania, odpowiadającymi aktualnym oczekiwaniom rządzących. Szkoła to konkretni ludzie, sytuacje i towarzyszące im doznania oraz emocje.

Lekcje odbywały się przez 6 dni w tygodniu – dniem wolnym od nauki była tylko niedziela. Wolne soboty wprowadzono dopiero w latach 70-tych (nazywano je gierkowskimi). Co można było zrobić z wolnym sobotnim popołudniem? Z dzisiejszego punktu widzenia niewiele. Można było pójść do kina „Nysa” przy Placu Kościuszki, przez pewien czas działało w Ciechanowie drugie kino przy dworcu PKP – „Promyk”. Było ono małe

i niewygodne – podczas zimowych seansów pracownik kina dorzucał węgla do pieca, aby widzowie nie zamarli.

Sposób spędzania wolnego czasu przez młodzież regulował „Kodeks Ucznia”. Każdy uczeń musiał nosić przyszytą do ubrania (również wierzchniego) tarczę szkolną, co miało służyć szybkiej identyfikacji, ponieważ wieczorem nie można było swobodnie poruszać się i korzystać z dość ubogiej oferty rozrywkowej. Państwo chciało kontrolować każdą sferę życia. Oczywiście teoria rozmiękała się praktyką. Szkolne wieczorki (dyskoteki to „wynałazek” lat 70.) były po prostu drętwe, miały bardzo formalny charakter z częścią artystyczną, polką, kujawiakiem i chóralnymi śpiewami. Muzykę zazwyczaj zapewniał zespół wojskowy. W latach 60-tych młodzież w sobotnie popołudnia chętniej bawiła się na prywatkach, przy muzyce z zachodnich stacji radiowych (polskie nie podążały za modą ze „zgniłego Zachodu”) lub odtwarzanej z pocztówek dźwiękowych na adapterze Bambino. Tu można było tańczyć do przebojów Raya Charlesa, Elvisa Presleya, Czerwonych Gitar, Niebiesko Czarnych, Karin Stanek, Paula Anki i oczywiście The Beatles.

### Dawnych studniówek czar

Studniówka była i jest nieodłącznym elementem tradycji szkolnej. Stopniowo wyparła bale maturalne, które odbywały się po maturze. W okresie PRL była organizowana w szkole i traktowano ją jak zabawę szkolną, a więc bez osób towarzyszących. Z czasem zezwolono na zapraszanie takich osób, jednak wymagana była zgoda wychowawcy. Dziewczęta nie musiały martwić się o specjalną kreację na ten wieczór – obowiązywała biała bluzka i czarna lub granatowa spódnica, tylko kadra pedagogiczna przywdziewała balowe kreacje. Może tylko fryzury (oczywiście odpowiadające aktualnej modzie) były staranniej ułożone, utapirowane i obficie spryskane lakierem. Tu można było

zaszaleć. Niedopuszczalne było farbowanie włosów i wieczorowy makijaż.

Oczywiście, studniówkę rozpoczynał polonez, taniec dworski będący prezentacją uczestników balu przed kadra pedagogiczną. Bawiono się przy muzyce na żywo. W latach 70-tych i 80-tych pojawiły się dyskotekowe kule i przeboje z magnetofonu. Dekorację sali przygotowywali sami uczniowie, zazwyczaj z wielką starannością i motywem tematycznym (nieodzownym elementem dekoracji studniówkowych była jednak wojskowa siatka maskująca). Natomiast potrawy, którymi raczyli się uczestnicy balu, były dziełem ich rodziców – bigosy, pierogi, schabowe, sałatki jarzynowe i oczywiście oranżada w charakterystycznych butelkach. Najbardziej ekscytującym i oczekiwanym momentem był program artystyczny, rozpoczynający całą imprezę. Były to skecze, kabarety, zabawne przeróbki klasycznych sztuk teatralnych, przygotowywane z niezwykłym pietyzmem i długo ćwiczone, w humorystyczny sposób przedstawiające nauczycieli (zwłaszcza wychowawców) i realia szkolnego życia.

Szkoła była narzędziem indoktrynacji i propagandy. Wprowadzono nowe święta i uroczystości. Nie obchodzono już rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja ani tym bardziej Święta Niepodległości w dniu 11 listopada. Najważniejsze święto PRL przypadało w wakacje – 22 lipca (rocznica powstania PKWN zwana Świętem Odrodzenia Polski). Uroczyste akademie przygotowywano z okazji rocznicy wybuchu rewolucji październikowej, Święta Pracy, Dnia Kobiet, Dnia Zwycięstwa (9 maja), Dnia Ludowego Wojska Polskiego (12 października). W klasach wisiały portrety aktualnych I sekretarzy KC PZPR (do 1956 r. był to Bolesław Bierut, 1956 – 1970 Władysław Gomułka), ideologów komunizmu i „wodzów rewolucji”. Jednym z najważniejszych dni było Święto Pracy. Udział w pochodzie 1-majowym

był obowiązkowy, przed szkołą lub na stadionie odbywała się zbiórka, sprawdzenie obecności i wręczanie czerwonych szturmówek, transparentów z wypisanymi hasłami propagandowymi i portretów twórców marksizmu-leninizmu oraz przywódców „bratnich narodów”. Treść niesionych i skandowanych haseł była przygotowana przez najwyższe władze partyjne.

Elementem wychowania w socjalistycznej szkole były prace społeczne. PRL miała być państwem robotniczo-chłopskim i władze chciały, aby każdy przyszły inteligent poznał trud pracy tych grup społecznych. Bezpłatna praca uczniów służyła też pozyskaniu przez szkołę dodatkowych środków finansowych. Zaraz po wojnie młodzież brała udział w odgruzowywaniu zniszczonej przez Niemców Warszawy. *Cały naród buduje swoją stolicę* – tak brzmiało hasło propagandowe, zachęcające do udziału w tych pracach. Prace społeczne przy zbiorze ziemniaków i buraków organizowano w PGR-ach i Spółdzielniach Rolniczych niezależnie od pogody. Nagrodą było ognisko i pieczenie ziemniaków, bułka z serem i przesłodzona kawa zbożowa lub gorące mleko. Jedzone na rowie smakowały niezmiernie. Szczęśliwcy pracowali przy zakładaniu i porządkowaniu parku, cmentarza przy ul. Gostkowskiej, zbiorze jabłek. Prace społeczne organizowano także w ciechanowskiej chłodni – ci, którzy tam trafiali zazdrościli zbierającym ziemniaki. Ręce szybko marzły aż do bólu przy selekcji mrożonych owoców.

Nauczyciele nosili różne przydomki, przekazywane z pokolenia na pokolenie i tak np. byli wspomniani przez wychowanków:

Dyrektor Jerzy Łyziński – BIZON. U uczniów wzbudzał ogromny respekt. *Otóż swego czasu pojechaliśmy naszą klasą, a może jeszcze ktoś do nas dołączył do Teatru Wielkiego z naszą kochaną Panią Niestępską. Część młodzieży grzecznie udała się do teatru, a część - ta niegrzeczna w tym ja - do ambasady chińskiej, nie z miłości do tego kraju*

*(w czasach realnego socjalizmu to była taka sama swolocz jak kraj, w którym przyszło mi dorastać), ale aby dopiec właśnie władzy socjalistycznej, bo był to okres wojny chińsko-radzieckiej. Stosunki rusko-chińskie, a więc i nasze były bardzo napięte. W ambasadzie przyjęto nas po królewsku, obdarzono czerwoną propagandą (słynne książeczki Mao Zedonga) w złotych obwolutach. Tę propagandę z premedytacją rozprowadziliśmy (naiwniacy) po liceum. Oczywiście ktoś „życzliwy” doniósł SB. Jak wkroczyli do szkoły, to właśnie Łyziński nie pozwolił nas wywlec ze szkoły, tylko musieliśmy się zameldować po zajęciach (i to nie raz) na milicji. Zapewne był mocno partyjny, aby tak stanąć okoniem władzy, ale jego zachowanie było dla nas pełne uznania. (Wspomina Jan Rzepliński, Matura1973)*

Pani Jadwiga Sobolewska (nauczycielka biologii i chemii w latach 1945-1964) – SZPROTKA

Pan Jan Kacprzak (nauczyciel języka rosyjskiego w latach 1954 – 1968) – SZYPER

Pani Józefa Lewandowska (nauczycielka geografii) - MAŁPECZKA

Pani Genowefa Pilich (nauczycielka języka polskiego) - legenda niemal, miała autentycznego fioła „językowego”. Jeśli ktoś powiedział na coś, co jedzie – „jadzie”, wpadała w pasję i mówiła: „jadzie, jadzie, tramwaj jadzie i trzymaj pani Jadzie, bo Jadzie przejadzie”. (Wspomnienie anonimowe); *Och, doskonale ją pamiętam, siadając przy stoliku zdmuchiwała wszystkie pyłki, a później dyktowała „kilometrowe” notatki. Była wspaniała. (Wspomnienie anonimowe).*

Pan Tadeusz Szczepankowski (nauczyciel rysunku i jęz. niemieckiego) zasłużył na piosenkę: *„Hej Szczepanie, Szczepku miły, czemu smutne oczy masz, czemu marszczysz brew swą śliczną, kiedy w szkole pytasz nas”. Cała pioseneczka, a w zasadzie kuplecik, opisywała naszego Szczepcia, jego potężne, gęste, czarne brwi, które marszczył przy odpytywaniu, kiedy nie za bardzo nam szło.*

## Studniówki



Rok 1959



Rok 1959



1964 r., kl. XIa, wychowawczynie B. Geryszewska



1965 r., kl. XIc, wychowawczynie J. Bartkowska



1967 r., kl. XIe, wychowawczynie M. Szymańska



1967 r., kl. XIb, wychowawczynie B. Kuskowska



Grono pedagogiczne na studniówce, 1967 r.



(Wspomina Krystyna Zielińska – Borasińska, Matura1974)

Pan Witold Kącki (nauczyciel przysposobienia obronnego i WF) - *Wspaniały Pan Kącki. Pamiętam treningi przed zawodami strzeleckimi. Na sucho w klasie na II piętrze od szczytu - jeszcze w budynku na Okrzei, ze śrutówki za budynkiem, no i te na strzelnicy na Śmiecinie. Potem pamiętam wyjazd na zawody strzeleckie o „Srebrny Muszkiot” do Skolimowa. Pewną część trasy musieliśmy pokonać tramwajem (w Warszawie, gdzie była przesiadka) Kbks-y na ramieniu, ale wylotem lufy*

*do góry (powinno być do ziemi), czym wywołaliśmy panikę. Pan Kącki musiał się tłumaczyć za nas (był zakaz przewożenia broni środkami komunikacji miejskiej, a jeszcze do tego w taki sposób), ale kto by nie posłuchał wyjaśnień takiego faceta, jakim był nasz trener. (Wspomina Krystyna Zielińska – Borasińska, Matura1974)*

Pan Henryk Jaskólski (nauczyciel jęz. łacińskiego w latach 1958-1968) – *CEZAR: Miał Pan Jaskólski wielką słabość do uczniów o „dobrym” nazwisku, np. Tyszkiewicz i niezbyt skrzętnie ukrywaną niechęć do „plebejuszy”. Pamiętam,*



1968 r., kl. XI??? wychowawca S. Korzeniowski



Grono pedagogiczne na studniówce, 1968 r.



1969 r., część artystyczna

jak sobie kiedyś zażyczył, żeby go witać na ulicy „Ave” zamiast „dzień dobry” i zawsze karcił nie-szczęśników, którzy o tym zapominali. Nosił się pysznie; mówiliśmy o nim Cezar. Myślę, że gdyby wiedział, sprawiłoby mu to prawdziwą przyjemność. (Wspomina Barbara Sienczyło (Kofman), Matura1975); Zawsze chodził na przerwach i nie tylko pięknie wyprostowany, krokiem defiladowym i nie znosił wprost, jak siadaliśmy na podłodze na korytarzu. Jak nas na tym złapał, to wyniosłym tonem mówił „Siedzicie już na tej powale, bezogoniaste stworzenia” (byliśmy klasą humanistyczną żeńską). (Wspomina Marzanna Kowalska (Kwiecińska), Matura1980)

Bardzo dobrym nauczycielem był prof. Woźniak, historyk. Nazywaliśmy go KLERYKIEM ze względu na wygląd i rumienienie się na widok prowokujących go koleżanek. Historię znał dobrze, ale wyraźnie bał się odstępstwa od marksistowskiej ortodoksji. Akceptował jednak odpowiedzi wybiegające poza podręcznik. Wtedy też się rumienił. Dobrymi nauczycielami byli także profesor Komorowski, nauczyciel angielskiego i wicedyrektor szkoły, oraz profesor Kacprzak, rusycysta, urodzony chyba jeszcze w końcu XIX wieku o którym mówiło się, że rosyjski zdążył szlifować w czasie zaborów, a potem na Sybirze. Kuliśmy z nim na pamięć XIX-wiecznych rosyjskich poetów. Przydało mi się to dopiero po 1989 roku. Pamiętam też nauczycielkę chemii. Nie umiała zbyt dobrze tego przedmiotu. Bardzo lubiła mnie i drugiego dryblasza. Sadyła nas w pierwszym rzędzie. Najpierw czarowała nas głębokim dekoltem, a potem kazała nam wlewać do retorty różne płyny. Trzymała się od tego z daleka. Jak mikstura w retorcie zaczęła się zbyt intensywnie bulgotać i gotować, traciła głowę. Na szczęście nic nas nie oparzyło. Od tego czasu wiem, że chemik to ktoś, kto potrafi coś zagotować bez ognia. A ten mój kolega – Andrzej Maliszewski - został wybitnym inżynierem. Spore znaczenie w mojej edukacji miał w X i XI klasie ksiądz, nauczyciel religii. Nie pamiętam niestety jego nazwiska. Pamiętam, jak

opowiadał nam o swoich studiach fizyki na Uniwersytecie w Leningradzie i o powołaniu, które kazało mu radykalnie zmienić życie. Na lekcjach religii inspirował nas do poważnych debat na temat zachowań etycznych. Religii uczyliśmy się wówczas nie w szkole, ale w pomieszczeniach przykościelnych parafii św. Józefa. (Wspomina Andrzej Rzepliński, Matura1967, dla Tygodnika Ciechanowskiego)

Stanisław Hikiert – legendarny nauczyciel WF. To on z uczniami Krasiniaka zbudował boisko przy ul. Kopernika. Każdej zimy uczniowie pod jego kierunkiem przygotowywali lodowisko, udostępniane młodzieży z Ciechanowa. Z inicjatywy S. Hikierta powstała drużyna piłki nożnej, której członkowie tworzyli trzon pierwszego w mieście klubu piłkarskiego. Najpierw była to Ciechanowianka, potem Budowlani, a wreszcie Jurand Ciechanów. Szkoła miała też drużyny koszykówki i siatkówki. Pamiętam kilku nauczycieli, dobrych nauczycieli, ale chyba słabszych jako wychowawców. Przynajmniej nie trafili do mnie. Z jednym wyjątkiem. Mam na myśli Stanisława Hikierta - dobrego wychowawcę, który był nauczycielem wf. Chciało mu się z nami robić więcej, niż tylko odbywać lekcje. Założył szkolną drużynę koszykówki, jeździł z nami na ważne mecze koszykówki do Warszawy. Grałem w tej szkolnej drużynie. Tak mnie to wciągnęło, że dostałem jedyną dwoję na okres (wtedy byliśmy klasyfikowani cztery razy w ciągu roku szkolnego). Dostałem dwoję (wówczas najniższy stopień) z matematyki w dziesiątej (przedmaturalnej) klasie. Moja mama wybiła mi koszykówkę z głowy i z rąk. Chyba miała rację, bo na następny okres awansowałem z matmy aż do trójki. (Wspomina Andrzej Rzepliński, Matura1967, dla Tygodnika Ciechanowskiego)

Violetta Kamińska

Wykorzystano zdjęcia z archiwum prywatnego J. Sobolewskiej, kroniki szkoły, portalu nasza klasa, witryny architektura-ciechanowa.pl oraz ze zbiorów prywatnych.

# BARTŁOMIEJ BOJANOWSKI – CZŁONEK POW I UŁAN KRECHOWIECKI



Ignacy i Zofia Bojanowscy z dziećmi, pierwszy z prawej Bartłomiej (źródło: M. Mysiakowski, *Ustawieni do Boga i ludzi – Bojanowscy dwóch pokoleń*, w: *Ciechanowskie Studia Muzealne*, T. 5, 2007 rok, *Aktywność kulturalno-oświatowa mazowieckich ziemian w XIX i XX wieku*)

W życiorysie Bartłomieja Bojanowskiego z Wiśniewa (gmina Grudusk) szczególne miejsce zajmują wątki niepodległościowe: członkostwo w Polskiej Organizacji Wojskowej i służba w legendarnym 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, w tym uczestnictwo w walkach pod Lwowem i Zamościem oraz w kawaleryjskim zagonie na Korosteń.

Wraz z agresją Rosji na Ukrainę odzywają wspomnienia zmagañ Polski z rosyjskim najeźdźcą. Szczególne miejsce zajmuje rok 1920 i polsko-ukraińska ofensywa na Kijów, wymierzona w siły Rosji sowieckiej szykującej się do ataku na Polskę. W walkach z Armią Czerwoną na tym ogromnym południowym teatrze wojny brał udział również Bartłomiej Bojanowski, ułan 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Zanim jednak opiszę te barwne i dramatyczne zmagania, warto przedstawić drogę życiową Bartłomieja Bojanowskiego, która doprowadziła go na ułański szlak.

Urodził się w roku 1896 w Zawadach (parafia Gołymin) jako syn Ignacego i Zofii z domu Schür<sup>1</sup>. Od roku 1899, gdy jego ojciec zakupił

<sup>1</sup> Akta Stanu Cywil. parafii Gołymin, urodz. 1896 r. poz. 108.

majątek Grudusk, życie Bartłomieja związane było z tą gminną i parafialną miejscowością, która w dużej mierze dzięki działalności jego ojca stała się prężnym ośrodkiem ruchu spółdzielczego. W roku 1907 Bartłomiej rozpoczął naukę w szkole handlowej w Mławie, a od 1912 roku wstąpił do skautingu (harcerstwa), gdzie pełnił funkcję plutonowego. Był to dla niego także czas beztroski, o czym wspominał Tadeusz Skowroński, przyszły dyplomata międzywojennej Polski i częsty gość u rodziny Podkólińskich w nieodległym od Gruduska Rąbieżu: *Ale najpiękniejsze w życiu wakacje wielkanocne spędziłem dwa lata temu [w 1913 r.] w Rombierzu [Rąbieżu]. Wtedyśmy to zajeżdżali od jednego dworu do drugiego w osiem koni. Karol, ja, Bartek Bojanowski, Tomek z Choszczewki, a już najlepsza zabawa w Grudusku. Boże święty, gdy sobie przypomnę te wycieczki linijką do Wiśniewa wśród krzyku i śmiechu, te dobrze mi znane pola ociekające wodą z wiosennych roztopów, tą aleję topolową prowadzącą do Wikcina [Wiksina], ten lasek brzoźinowy przed dworem i cztery [dwie] wysmukłe wieże zamku ciechanowskiego oblane wiosennym słońcem [...]*<sup>2</sup>.

Wojna, która wybuchła w 1914 r. zakończyła ten idylliczny okres dzieciństwa i młodości, otwierając zupełnie nowe perspektywy. Po zamknięciu szkoły w Mławie z uwagi na działania wojenne, Bartłomiej Bojanowski przeniósł się do szkoły realnej imienia Stanisława Staszica w Warszawie, którą ukończył w 1916 r. W tym też roku rozpoczął naukę w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Już w sierpniu 1915 r. wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej. W ramach POW ukończył

<sup>2</sup> T. Skowroński, *Pamiętniki 1914–1939. Student w Szwajcarii, dyplomata wolnej Polski*, Pruszków 1999, s. 384-399.

szkołę podoficerską i szkołę podchorążych oraz rozpoczął szkołę oficerską.

Tak wspominał ten okres w swoim życiorysie: *W roku 1918 będąc w szkole oficerskiej POW dostałem urlop dla złożenia egzaminów w SGGW. Dnia 13 listopada 1918 r. wstąpiłem do 1 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich jako ochotnik – szeregowiec; w grudniu pomaszzerowaliśmy na front, gdzie byłem we wszystkich bitwach szwadronu, a mianowicie: w obronie Gródka Jagiellońskiego, [w] bitwie pod Wolczą, Burgtalem, Kamieniobrodem. W obronie Gródka ranny byłem w nogę odłamkiem granatu. Dalej byłem w zagonie na Łuck, gdzie byłem ranny powtórnie, w zajęciu Brodów, w bitwie pod Kryłowem, Równem, Sławutą. W dniu 1 listopada 1919 roku dostałem odroczenie służby wojskowej dla ukończenia studiów<sup>3</sup>. Rodzice Bartłomieja jako ludzie głęboko religijni uczynili przyrzeczenie, że gdy ich syn powróci cały i zdrow z wojny, ojciec ufunduje zegar w kościele w Grudusku, a matka uda się na pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę, co też uczynili<sup>4</sup>.*

Służbę wojskową w latach 1918-1920, początkowo na froncie ukraińskim a następnie bolszewickim, odbywał Bartłomiej w 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, wstawionym jeszcze w czasie I wojny światowej bitwą pod Krechowcami (1917 r.). Melchior Wańkowicz opisał ten ważny w polskiej historii pułk: *Pułk Krechowiecki! Krechowce i Dukora. Lwów i Wołyń – jedno pasmo walk, jedna złotolita nić tradycji ułańskiej. Pułk Krechowiecki! Wychuchany i wyniańczony przez pierwszego swego dowódcę śp. pułkownika Mościckiego, w odmęcie moskiewskim, w bestialstwie zbuntowanego chamstwa, w bagnie moralnym, zasłuchany, zapatrzony w świetne prawzory polskiego ułana, świetny, wymuskany pułk, górnice noszący*

<sup>3</sup> Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe (WBH-CAW), Akta personalne Bartłomieja Bojanowskiego, sygn. I.481.B.9975, brak paginacji.

<sup>4</sup> *Ziemianie Polscy XX wieku. Słownik biograficzny* część 3, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1996, s. 17, D. Piotrowicz, *Życie polityczne w gminie Grudusk w latach 1918-1939*, Rocznik Mazowiecki nr 25, 2013, s. 167.



Odpis zaświadczenia o członkostwie Bartłomieja Bojanowskiego w POW (źródło: WBH-CAW, sygn. I.481.B.9975)

*tradycje ułańskie zarówno w polu, jak w salonie, zarówno na rewii, jak w walce. O nich żołnierska śpiewka mówi: „Zawsze pierwsi, zawsze znani, Krechowieccy są ułani”. [...] „Zawsze znani” bez żadnego „ale” poszli od pierwszego dnia w pole i zapisali sobie najpiękniejszą kartę, jaką dobra służba żołnierska zapisać może. [...]”<sup>5</sup>.*

Wobec zagrożenia najazdem Armii Czerwonej latem 1920 r. Bartłomiej Bojanowski powrócił na front do swojego pułku, biorąc udział w dramatycznych, ale i chwalebnych walkach na południowym froncie, od Lwowa i Zamościa po dalekie ukraińskie Kresy. Tak opisał te walki: *W lipcu 1920 r. nie wykorzystawszy odroczenia na skutek odezwy Rady Obrony Państwa powróciłem na front do szwadronu, gdzie byłem we wszystkich bitwach[: ] pod Lwowem, Zamościem, w pościgu za Budionnym, pod Łaszczowem, Równem, Zviahlem, jak również i w zagonie na Korosteń<sup>6</sup>. W tej krótkiej, można rzec żołnierskiej relacji zawierają się wydarzenia związane z polsko-ukraińską ofensywą na Kijów (kwiecień 1920 r.), zajęciem Kijowa (początek maja 1920 r.) oraz walkami odwrotnymi (od czerwca 1920 r.) z armią Budionnego, do których to walk dołączył Bartłomiej w lipcu 1920 r.*

Ruszając w 1920 r. na Kijów żołnierze polscy wkraczali na dawne stepowe szlaki, mocno

<sup>5</sup> M. Wańkowicz, *Strzępy epopei – złączone*, Warszawa 2009, s. 144-145.

<sup>6</sup> WBH-CAW, Akta personalne Bartłomieja Bojanowskiego, sygn. I.481.B.9975.



Fragment mapy z roku 1930 z lokalizacją dworu („D”) w majątku Bartłomieja Bojanowskiego w Wiśniewie-Dziarnowie (źródło: [igrek.amzp.pl](http://igrek.amzp.pl)) zakorzenione w polskiej świadomości historycznej, co ma odzwierciedlenie w polskiej literaturze (przykładem powieść Wiesława Helaka *Nad Zbruczem*, Wydawnictwo Arcana 2017). Znakomicie oddał panoramę tych walk Melchior Wańkowicz w zapomnianych trzyczęściowych *Strzępach epopei* (*Budionny idzie, Odwrót, Zwycięstwo!*): *Żołnierz szedł tą wczesną wiosną rozłogami rozmiękłych czarnoziemnych traktów ukraińskich w jakimś upojeniu, w ekstazie. Rzekłbyś – pora roku i dusza żołnierska dobrały się jak nigdy. Równo z runią, wybijającą się na polach, szła coraz nowa wieść o naszych powodzeniach. [...] Tu wszystkich, do ostatniego ciury, wzięła na swoje wielkie skrzydła historia. Wszyscy rozumieli, że to na stare polskie szlaki wali kilkadziesiąt tysięcy polskich szabel i bagnatów. Wańkowicz opisuje, jak wojska polskie docierają do Białej Cerkwii i Taraszczy, gdzie: Z głębokich stepów Dzikich Pól powstaje jakiś straszny watażka i na czele swoich tabunów toczy się nad Dniepr [...] <sup>7</sup>. Wobec uderzenia armii konnej Budionnego rozpoczął się odwrót wojsk polskich z Ukrainy, wykonany jednak dość sprawnie i z tężejącym z tygodnia na tydzień polskim oporem.*

Istotną rolę w tych działaniach odegrała kawaleria. W sierpniu 1920 r. dochodzi do walk w okolicach Lwowa, obrony Zamościa oraz związanej z nią jednej z największych bitew kawaleryjskich

<sup>7</sup> M. Wańkowicz, *Strzępy epopei...*, s. 125-126.

XX wieku – zwycięskiej dla Polski bitwy pod Komarowem (31 sierpnia 1920 r.). W pogoni za pokonanymi siłami Budionnego 1 Pułk Ułanów Krechowieckich kieruje się na wschód, by w początkach października uczestniczyć w jednym z największych sukcesów polskiej kawalerii tej wojny – zagonie na Korosteń (około 150 km na północny-zachód od Kijowa). Tak opisano te walki: *W początku października 1920 r. wobec wiadomości o gromadzeniu się większych oddziałów piechoty nieprzyjacielskiej w rejonie Zviahla oraz koncentracji głównych sił armii konnej Budionnego w rejonie Żytomierza i Berdyczowa, Naczelne Dowództwo zarządziło zagon włąb ugrupowań nieprzyjacielskich w kierunku na Korosteń; zagon ten miał być wykonany przez korpus jazdy pułkownika Rómmla. 1-y pułk ułanów, idący w straży przedniej korpusu, zajął przeprawę na rzece Sluczy biorąc jeńców, obsadził przedmoście oraz przyczynił się w dniu 10 października do zdobycia Korostenia. W akcji tej zostały kompletnie rozbite 7-a i 17-a dywizje piechoty sowieckiej, wzięto 2000 jeńców, 12 dział, 40 karabinów maszynowych i duże tabory, a także zniszczono trzy pociągi pancerne, stację i tory kolejowe oraz mosty <sup>8</sup>. Był to mocny akcent kończącej się wojny polsko-bolszewickiej, a dla Bartłomieja Bojanowskiego ostatnia akcja w czasie jego służby wojskowej, trwającej (z przerwami) niemal dwa lata.*

Służba znalazła swój finał w odznaczeniu Krzyżem Walecznych. We wniosku w tej sprawie z dnia 23 lutego 1921 r. stwierdzono, że: *dnia 4 września 1920 r. w bitwie pod Komarowem starszy ułan Bojanowski odznaczył się odwagą zasługującą na wyróżnienie – szwadron rozsypany w ławę był silnie ostrzeliwany przez taczankę bolszewicką. Pod starszym ułanem Bojanowskim zabili konia. Wtedy on ofiarował się podkraść pod taczankę i spróbować rozpedzić ją strzałami. Pomimo silnego ognia karabinu maszynowego z taczanki, która go spostrzegła,*

<sup>8</sup> A. Wojciechowski, *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Ułanów Krechowieckich*, Warszawa 1929, s. 48.



Grupa ułanów 1 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Styczeń 1919 r. Gródek Jagielloński (źródło: *polona.pl*)



Patrol 1 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Luty 1919 r. Gródek Jagielloński (źródło: *polona.pl*)

udało się starszemu ułanowi Bojanowskiemu [podejść] na bliski dystans i celnymi strzałami zabić jednego konia i człowieka z obsługi taczanki, czym zmusił taczankę do ucieczki a szwadronowi dał możliwość poruszania się naprzód bez strat<sup>9</sup>. W zaświadczeniu wystawionym przez dowódcę 1 szwadronu 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. Bolesława Mościckiego z dnia 16 listopada 1925 r. napisano między innymi: *przez cały czas służby sprawował się wzorowo. Bardzo dzielny i inteligentny. Często powierzano mu odpowiedzialne zadania, z których wywiązywał się bez zarzutu. Kilkakrotnie przedstawiany do odznaczeń, otrzymał Krzyż Walecznych za bitwę pod Zamościem*<sup>10</sup>.

Służbę w wojsku zakończył 11 grudnia 1920 r. w stopniu starszego ułana i powrócił do przerwanych studiów, które ukończył w 1921 r. W tym też roku ożenił się i objął 355 morgowy majątek Wiśniewo w gminie i parafii Grudusk<sup>11</sup>. Brał udział w życiu publicznym. W 1922 r. wszedł w skład Rady Zarządzającej Syndykatu Rolniczego w Ciechanowie Spółka Akcyjna, stanowiącego kontynuację ciechanowskiego Stowarzyszenia Rolniczego<sup>12</sup>. W roku 1930 opublikował odezwę

<sup>9</sup> WBH-CAW, Akta personalne Bartłomieja Bojanowskiego, sygn. I.481.B.9975.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Archiwum Akt Nowych, Akta Zjednoczonego Banku Ziemiańskiego w Warszawie 1934-1939, sygn. 2/237/0/2/32, WBH-CAW, Akta personalne Bartłomieja Bojanowskiego, sygn. I.481.B.9975.

<sup>12</sup> *Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego*

w sprawie zorganizowania powszechnej organizacji rolniczej w celu zwalczania skutków kryzysu gospodarczego<sup>13</sup>. Z kolei w 1937 r. wydał w Ciechanowie publikację *O naprawę stosunków gospodarczych w Polsce*, w której przedstawił sposoby walki z ubóstwem<sup>14</sup>. W okresie międzywojennym był podporucznikiem rezerwy (11 Pułk Ułanów Legionowych)<sup>15</sup>.

W początkowym okresie okupacji zarządzał swoim majątkiem w Wiśniewie. Na wiosnę 1940 r. uciekł przed wywózką do obozu. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa ukrywał się pod nazwiskiem Józefa Niewolskiego. Zaangażował się w działalność prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego, zostając posłem do Krajowej Rady Narodowej – komunistycznej atrapy parlamentu<sup>16</sup> i jej pełnomocnikiem na województwo gdańskie. W 1950 r. wyrzucony z SL, przeniósł się do Warszawy i podjął pracę w Muzeum Kultur Ludowych. Od 1954 r. pracował w Zakładzie Doświadczalnym w Szepietowie, a następnie w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Lubaniu na Kaszubach. Zmarł w 1986 r<sup>17</sup>.

Leszek Pszczołkowski

*Ministerstwa Sprawiedliwości* 1923, nr 1, s. 28-29.

<sup>13</sup> *Urzędowy wykaz druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 12 do 18 października 1930 r.* Nr 39, s. 871.

<sup>14</sup> „Kurier Nowogrodzki”, 1937, Nr 39, s. 3.

<sup>15</sup> WBH-CAW, Akta personalne Bartłomieja Bojanowskiego, sygn. I.481.B.9975.

<sup>16</sup> P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*, wyd. III, s. 304-316.

<sup>17</sup> *Ziemiańskie polscy XX wieku...*, s. 17.

# WSPOMNIENIE O OJCU ZYGUMNCIE KAMIŃSKIM (1905–1980)

Mój Ojciec Zygmunt Kamiński, zasłużony obywatel Ciechanowa, urodził się w tym mieście 24 marca 1905 r. i zmarł tutaj 23 marca 1980 r. w wieku 75 lat. Nie doczekał wolności i demokracji, o które całe życie walczył.

Kiedy miał 14 lat, jego ojciec a mój dziadek Konstanty Kamiński zabrał Zygmunusia, jednego ze swoich czterech synów, do Warszawy, do ks. kardynała Aleksandra



14-letni Zygmus wybiera się do wojska (1919 r.)

Kakowskiego – Prymasa Królestwa Polskiego (a przedtem arcybiskupa warszawskiego do 1918 r.). Kardynał Aleksander Kakowski był spokrewniony z naszą rodziną i miał nakłonić Zygmunusia do pójścia do seminarium duchownego. Niestety, ks. Prymas ocenił, że śliczny Zygmus nie nadaje się na księdza, bo marzy mu się wojsko. Na pytanie Księdza Prymasa co chce w wojsku robić, mój ojciec odpowiedział: *chcę jeździć na koniu i grać na trąbce.*

To marzenie się spełniło i od 10 marca 1919 r. do 15 marca 1924 r. ojciec był w IV Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Brał udział w *Cudzie nad Wisłą* w 1920 r. Nikogo nie zabił, nikogo nie okaleczył, chociaż sam wrócił z wojny z raną od szabli na lewym podudziu. Po pięciu latach służby trzeba było wrócić do cywila. Pracę zarobkową rozpoczął w Syndykacie (rodzaj banku rolnego) po otrzymaniu „zaświadczenia” z Policji, którego treść jako śmiesznośćkę przytaczam: *Komenda Policji Pow. Ciechanowskiego niniejszym zaświadcza, że mieszkaniem m. Ciechanowa Zygmunt Kamiński sądownie karany nie był i prowadzenia jest moralnego. Powyższe wydano na skutek pisemnej prośby petenta, celem przedstawienia odnośnym władzom dla uzyskania posady. Opłata skarbową pobrana i na podaniu skasowana.*

Lata trzydzieste do wybuchu II wojny światowej były najszcześniejszym okresem życia mojego ojca. W 1930 r. poznał moją matkę, która jako lekarz dentysta organizowała Kasę Chorych w Ciechanowie i prowadziła gabinet dentystyczny. Ojciec poszedł tam z bólem



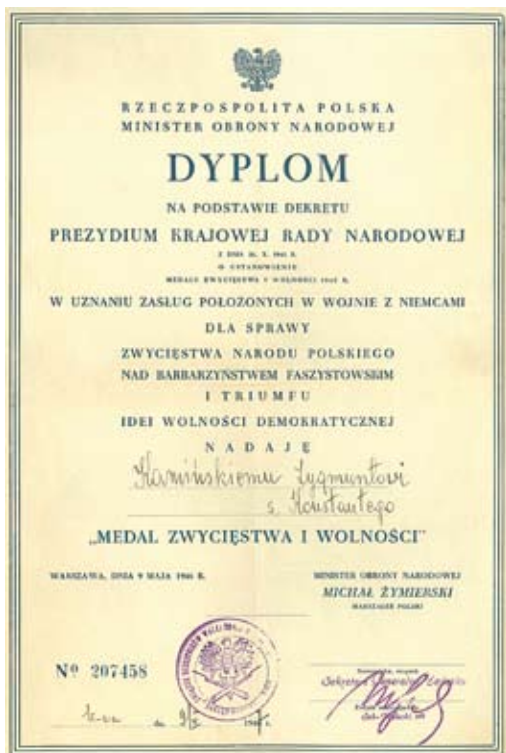
Żołnierz  
4 Pułku Ułanów  
Zaniemeńskich



Zygmunt Kamiński  
porucznik AK  
ps. „Kalina”



Lato 1939 r. w Ciechanowie – w środku ojciec,  
po jego lewej stronie matka, po prawej - kuzynka



Dyplom za zasługi  
położone w wojnie  
z Niemcami



Zaświadczenie  
o ujawnieniu się





zęba i już został na całe życie z dr. Franciszką Barbarą Kluczek. 13 września 1930 r. moi rodzice się pobrali. W 1933 r. urodziła się córeczka Bisia i dwa lata później synek Grześ. Przed wojną ojciec wybudował kamienicę przy ulicy Grodzkiej, w której na parterze mieścił się Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny. Tak więc rodzice dorobili się domu z ogrodem, zatrudniali niańkę, pokojówkę, kucharkę, ogrodnika, dozorcę – wszystko to z pracy własnych rąk.

Pełnię szczęścia rodziny Kamińskich przerwał wybuch II wojny światowej. Ojciec mój zgłosił się ochotniczo do wojska, ale już nie z szablą i na koniu. Po kapitulacji wrócił spod granicy węgierskiej do Ciechanowa, który został włączony do Generalnej Guberni. Niemcy wyrzucili nas z domu i wysiedlili z miasta. Mój 4-letni brat umiera na zapalenie opon w przebiegu polio w ciągu czterech dni choroby (w latach 40-tych zaczęła się epidemia Heinego Medina).

Okres okupacji przeżyliśmy w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 40 m. 6, na trzecim piętrze. Ojciec zorganizował tam lecznicę techniczno-dentystyczną, która była jednak nie tylko lecznicą. Zatrudniane tam tzw. pomoce dentystyczne razem z ojcem organizowały zgrupowanie Armii Krajowej. W gabinecie odbywały się tajne spotkania AK-owców. Bywały znane postacie, jak Władysław Rymkiewicz – pisarz (ojciec Jarosława Marka Rymkiewicza, również pisarza i poety), generał Jerzy Kirchmayer, doktor Alfred Meissner – chirurg szczękowy, twórca polskiej stomatologii. Kiedy utworzone zostało getto warszawskie, zabieraliśmy pod ogrodzenie paczki, słodycze, lizaki oraz papierosy i ojciec pozwolił mi wrzucać je na teren getta.

Działalność konspiracyjna mojego ojca była głównie ideowo-organizacyjna. Do wybuchu Powstania nie uczestniczył w żadnych akcjach

zbrojnych, natomiast brał bardzo aktywny udział w organizowaniu samego Powstania. Na kilka dni przed jego początkiem ojciec wywiózł mnie i matkę do podwarszawskiej miejscowości Żabieniec koło Piaseczna. Sam wrócił do Warszawy, jak twierdził na kilka dni, gdyż *powstanie nie potrwa dłużej*. Podczas Powstania był komendantem szpitala polowego przy ul. Hożej 18, mieszczącego się w schronach – piwnicach w śródmieściu Warszawy. 8 września 1944 r. w budynek uderzyła bomba, *gruba berta*, i ojciec mój został ciężko ranny w głowę. Po upadku Powstania znalazł się w obozie w Pruszkowie, gdzie ze względu na swój stan zdrowia *został odstawiony na bok do umarcia*. Jakiś dobry człowiek imieniem Staś przywiózł ojca furmanką do Żabieńca na lotnisko, gdzie pozostawaliśmy z matką do wyzwolenia.

Po zakończeniu działań wojennych ojciec wrócił wraz z rodziną do Ciechanowa. W odpowiednim czasie ujawnił się jako żołnierz AK. Musiał się ukrywać, gdyż był poszukiwany przez NKWD. Działalność swoją w ciechanowskim ZBOWiD zakończył w latach 70-tych. Ojciec mój, chociaż brał udział w obu wojnach światowych i Powstaniu Warszawskim, nikogo nie zabił, nie okaleczył ani jednego Niemca, Rosjanina, Ukraińca czy Żyda. Został nagrodzony szeregiem medali przez władze PRL i rząd londyński za walkę o wolność i demokrację.

Zygmunt Kamiński interesował się polityką, ale nie był członkiem żadnej partii - chociaż chciał wstąpić, ale nie chciano *Lorda* przyjąć. Był wspaniałym Ojcem, mężczyzną mojego życia i do końca swoich dni pozostał moim najlepszym przyjacielem.

*Bibiana Mossakowska*

Obywatel Honorowy Miasta Ciechanów  
Ilustracje z archiwum rodzinnego autorki



# DLACZEGO SOLARIS?

*Dlaczego Solaris?* – z wywiadu z Krzysztofem Olszewskim, absolwentem Krasiniaka, założycielem firmy Solaris Bus & Coach S.A.

*Krzysiu, zacznijmy od początku. Jak było w Ciechanowie, w szkole i w ogóle? Jak się Tobie żyło?*

Jak patrzę na całe swoje życie, to nie był to taki bardzo dobry okres dla mnie. Szkoła podstawowa, czasy liceum, a liceum to tylko 4 lata. Ciechanów nie jest dla mnie takim ciekawym specjalnie wspomnieniem, a jak porównuję to z następnymi okresami w moim życiu, to był marazm. Byłem chyba za bardzo dzieckiem, żebym mógł wtedy coś naprawdę fajnego przeżyć. Jak wyjeżdżałem z Ciechanowa, nie miałem jeszcze 18 lat. Odczytywałem to wtedy jako uwolnienie.

*Od zaścianka?*

Od braku możliwości. Była we mnie ciekawość świata, której nie dawało się tam zaspokoić i gdy opuszczałem Ciechanów, to mi pasowało. Z perspektywy czasu wygląda to już zupełnie inaczej. Jak się urodziły moje dzieci i zaczęły chodzić do szkoły, to nam się zdawało, że w Niemczech jest dobra szkoła. Ale to się tak zdawało. Dla mnie to było coś fascynującego, jak oni mało wiedzieli. Ta wiedza, która nam została przekazana i sposób w jaki to zrobiono, zostało na całe życie. A im bezpośrednio po powrocie ze szkoły wiedza gdzieś się ulatniała. To dla mnie było niezrozumiałe. Wtedy dopiero doceniłem, że jednak fajnie było w szkole, u Pani Malczewskiej i u Szypra, który zwykł mawiać: *A u was Olszewskij krasno kak na Krasnoj Płoszczadzi pierwowo maja*. Dostawałem dwóję, a zeszyt leciał przez całą salę. Warto też pamiętać o takich nauczycielach jak Pan Woźniak zwany Klerykiem, który uczył nas

historii i Pani Lewandowska od geografii, zwana przez nas sympatycznie Małpką, jeszcze był pan Korzeniowski od fizyki, już nie mówię o Pani Perlickiej. Wszyscy dali nam taką wiedzę, że to jest niebywała sprawa. Nie byłem specjalnie pilnym uczniem. Nie mogę powiedzieć, że mnie coś specjalnie interesowało. Owszem, historia mnie bardzo interesowała, to fakt. Wszyscy to byli wspaniali nauczyciele. To zostaje na całe życie. Nie chcę powiedzieć, że nie można było z tego wiać jeszcze więcej, bo można, tylko trzeba było chcieć się uczyć. Człowiek się jednak zmuszał. Pamiętam, z chemii mieliśmy taką młodą nauczycielkę. Dosyć młoda osoba i pozwalała robić, co się chciało.

*Pani Meinbau. Jej mąż był wojskowym, a ona pracowała w ciechanowskiej Chłodni.*



*Krzysztof Olszewski*

Jak widziałem, że mi wolno, to już się nie uczyłem. Ale na koniec roku trzeba było jednak umieć, a ona mnie przyuważyła kiedyś. Zobaczyła, że jestem ciemny jak tabaka w rogu. Jezus Maria, lato było piękne, wakacje się zbliżały, a ja musiałem ryć tę chemię, żeby w jakiś sposób się wyciągnąć.

*U niej się zaliczało jak na studiach. Nieważne były oceny cząstkowe. Jak ktoś się uczył normalnie, to dostawał swój stopień na każdy z czterech okresów. Ale jak zauważyła, że np. nie ma ciągłości w nauce, to trzeba było zaliczać od początku rok szkolny. Materiał od września do czerwca.*

Tak. I to właśnie przypadło mi w udziale.

*Ja u niej zaliczałem całe dwa lata, ponieważ miałem kłopoty w X i XI klasie.*

W ogóle byłeś niezły model. Pamiętam niektóre okresy z Twojego życia. To nas łączyło niewątpliwie – chemia.

*Chemia tak. Poza tym łączył nas trochę sport. W roku 1966 szliśmy w Defiladzie Tysiąclecia w Warszawie jako kolumna Szkolnego Związku Sportowego. Jaka radość była, gdy dostaliśmy po Defiladzie białe pepegi na własność.*

Tak. Kto nas ćwiczył? Chodziliśmy z tymi kijami po szosie, Hipek? Jak on się nazywał?

*Stanisław Hikiert. Późnego wieku dożył. Miał przeszło 90 lat, jak zmarł.*

Był bardzo sprawny fizycznie.

Był też Magister, Jerzy Olszewski.

Tak zwany Magiera?

*Tak, on trenował dziewczyny. W czasie naszego wyjazdu do Pułtusza były mistrzostwa świata w piłce nożnej w Anglii. Myśmy je oglądali. Ja jako krótkowidz siedziałem pierwszy przy telewizorze, żeby wyraźnie widzieć, a reszta chłopaków za mną.*

Zygmunt Szczepankowski był biedny – zrobiliśmy mu tzw. rowerek. Wielka sala, leży tych łóżek od cholery i zawsze ten, co najdłużej spał, miał pecha. A Zygmunt sobie długo pospał. Nagle patrzę, co oni robią? Wsadzili mu

papierki i podpalili. Ja wtedy nie przyłożyłem do tego ręki. Pedałował. Coś niesamowitego. Pęcherze miał, ja też je miałem, bo następnego dnia (za dużo się śmiałem z Zygmunta) i mi zrobili.

*Zygmuntowi to się nic nie stało, ale jak byliśmy w Ostrowi Mazowieckiej na mistrzostwach województwa w lekkiej atletyce i innych letnich sportach (my byliśmy jako zespół koszykarski), zrobili to Andrzejowi Tartasowi, który startował następnego dnia na 400 metrów. Andrzej przegrał, chociaż był bardzo dobry, bo nie mógł wtedy biegać. Straszny dostaliśmy ochrzan od Hikierta i od Magistra. Magister był gość. On był rocznik 1919!!! Na ostatnim zjeździe absolwentów szedł w środku kwiaty składać przy wieszczu. Podsumowując – Ciechanów był dosyć siermiężny, ale wspominając z perspektywy lat, mamy dosyć przyjemne odczucia. Mów, Krzysiu, jak to wszystko szło.*

Szkoła była bardzo fajna. Teraz sobie przypominam, to przecież z Tobą nie dało się wytrzymać. Z każdym się pożarł, z każdym się pokłócił, z każdym zaraz chciał się bić.

*Kto się kłócił?*

Ty! Pamiętam taki incydent, jak byliśmy w tej nowej szkole, bo to była wtedy zupełnie nowa szkoła na Okrzei. Na dole były szatnie, podzielone na boksy kratami. Wyglądało to jak Alcatraz.

*I Kwiatkowska, taka gruba woźna.*

Zgadza się, i Kwiatkowska taka gruba woźna. Coś wtedy Tobie nie pasowało, choć nie było najmniejszego powodu. Chodziło się z jakimiś durnymi workami na kaptcie. I nagle Andrzej komuś przyłożył tym workiem. No i zaczęła się wielka rozróżba. To był ten moment, kiedy ciebie lepiej poznałem, bo to była pierwsza klasa liceum, czyli ósma klasa. Ty się normalnie na mnie rzuciłeś. Przyłożyłeś mi tym workiem, ja ci przyłożyłem swoim, no i w ten sposób żeśmy się poznali.



*Solange i Krzysztof Olszewscy*

*Dosyć oryginalna forma, ale powiem tak: typowe samce – kto jest silniejszy, tup tup tup!!!*

Tak. Ja za bardzo nie wiedziałem, co chodzi, ale jak mi ktoś zajechał w łeb, to co? Nie oddać?

*Pamiętam, jak uciekałem i ze schodów spadłem, bo pan Łyziński tak nas gonił za tarcze...*

Łyziński... Ja się go autentycznie bałem. Pamiętam, jak w ósmej klasie po raz pierwszy przeżyłem spotkanie. Wielki chłop, miał potężny głos i ni stąd ni zowąd, nie wiedziałem dlaczego, zaczął na mnie wrzeszczeć. Strach był tak przemożny dla takiego małego dzieciaka, że nie byłem w stanie nic powiedzieć. On coś ode mnie chciał, zrobiłem coś nie tak. Nie byłem w stanie się nawet wytłumaczyć. Po prostu autentycznie się bałem. To nie był żart.

Paraliż.

Tak. To było totalne straszenie, potem widziałem, jak gnoił dziewczyny za obcasy, kolorowe rajstopy i takie torebeczki na kosmetyki.

Potrafił podejść do dziewczyny, otworzyć to, wysypać zawartość na podłogę i powiedzieć: *Takie coś nie ma miejsca w szkole. To takie pretensjonalne.* A potem wychodził i widziałem, że jednak trochę człowieka w nim było, bo taki mu się błąkał uśmiezek na twarzy, jakby chciał powiedzieć: *Patrz, ale im pokazałem.* Potem przychodził do mojej matki, która była wtedy w szkole lekarzem i opowiadał: *No tak z tymi dzieciakami jest, że mogą tylko po ścianach ze złości chodzić.* Do nauczycieli mówiło się: *Panie Psorze* albo *Pani Psorko*. Pani Perlicka miała córkę, nie wiem, czy pamiętasz? I ta córka Pani Perlickiej była grubasek, taki pączuś. Łyziński powiedział publicznie o niej, że ta to się nadaje na plan do PGR-u. To się natychmiast rozniosło po całej szkole. Perlicka chodziła wściekła, ale dyrektorowi nikt nie podskoczył. To były takie czasy, że na górze był pierwszy sekretarz, a potem schodziło to na dół i gdzieś w tej strukturze był również

Łyziński. Nikt oczywiście podskoczyć mu nie mógł, ale to musiało boleć.

*Nawet z perspektywy czasu to, co wyprawiał, nie było eleganckie. Teraz uczniowie szkoły średniej wchodzi już na głowę. Przydałby się taki dyrektor dzisiaj, ale w szkole nie może tak się zachowywać.*

Czasy się zupełnie zmieniły. Myśmy mieli pomysły, nie byliśmy aniołki, OK., w porządku, ale to co się teraz dzieje w szkołach, to się naprawdę w ludzkiej pale nie mieści. A gdzie nasza szkoła teraz jest?

*Na 17 Stycznia...*

A wiem, tam gdzie było Studium Nauczycielskie. Dobre boisko tam było i sala gimnastyczna.

*Tam mieliśmy treningi koszykówki. Krzysiu, później były studia na Politechnice w Warszawie. Co Ty studiowałeś?*

Studiowałem intensywnie na Wydziale Mechanicznym i Technologicznym. Ludzie szli z roku na rok, a ja skutecznie studiowałem przez osiem lat.

*Studiowałeś osiem lat, zanim zrobiłeś dyplom?*

Tak. Nie dlatego, że bym był gamoniem, raczej było to wyrachowanie, ponieważ życie na studiach mi się niezwykle podobało i to od pierwszego roku. Prawie bym zakończył wtedy studia, ale zebrałem się do kupy i pozdawałem te wszystkie egzaminy. Dostyc późno się zebrałem, tak że skończyło się sesją poprawkową, ale zdałem. Na drugim roku już wiedziałem, że jak chcesz zdawać egzaminy, to tylko w terminie zerowym, bo masz dużo czasu na wakacje. Zaplanowałem sobie, że zostanę instruktorem narciarskim i to zrobiłem. Miałem urlop z powodów zdrowotnych, chociaż oczywiście byłem



*W firmie Solaris - Krzysztof Olszewski i Andrzej Kaluszkiewicz*

zdrowy jak koń. Następny urlop był na odbycie zagranicznych studiów praktycznych. Potem zbierałem materiały do pracy dyplomowej, tak że mi się bardzo ładnie składało przez osiem lat i to był piękny okres mojego życia. Nie żałuję ani chwili. Wtedy poznałem też żonę. Ona już była „gotowym” stomatologiem.

*To był może incydent w Twoim życiu, ale pamiętam warsztat samochodowy, który prowadziłeś na Krakowskim Przedmieściu.*

Odkupiłem połowę warsztatu, a drugą połowę miałem od współnika, który zwykł mawiać:

*Od pracy jest cham, traktor i Krzysio Olszewski. Warsztat Autorepar mieścił się tuż przy Uniwersytecie, od pomnika Kopernika jedna brama.*

*Jeździłem tamtędy trolejbusem nr 53 do szkoły na ul. Miodową, a później autobusem 179 i przejeżdżałem właśnie przy Twoim zakładzie.*

To wtedy był absolutnie mój cel. Dostyć szybko zorientowałem się, że studia są fajne, jeśli chodzi o teorię. To było trafione. Ja chciałem co prawda studiować budowę pojazdów samochodowych, bo to mnie zawsze fascynowało, ale ojciec namówił żebym poszedł na Wydział Mechaniczno-Technologiczny i pozwolił sobie na szersze horyzonty, bo obejmuje to również budowę maszyn. Tak zrobiłem, a samochody i tak *dorobiłem*, bo chciałem. Zobaczyłem na studiach, że wiedza teoretyczna to jest strasznie mało – wiesz tylko, w której książce szukać. Jak chcesz coś naprawdę dobrze zrobić, to musisz praktykować. Nikt nie wiedział, nawet koledzy ze studiów, że ja chodziłem do warsztatów samochodowych. Zrobiłem papiery uczniowskie, czeladnicze i mistrzowskie, bo wtedy było tak, że jak po studiach chciało się być samodzielnym przedsiębiorcą, to trzeba było przejść całą tę organizację rzemieślniczą. Trzeba było być majstrem, mistrzem w Polsce. No więc zrobiłem te wszystkie papiery po kolei. Potem

wyjeżdżaliśmy z żoną za granicę, zarabialiśmy pieniążki na najróżniejszych, przeważnie bardzo prostych pracach, potem na trochę bardziej skomplikowanych.

Był kiedyś taki moment rozważań, czy zostajemy w Szwecji czy nie. Powiedziałem, że nie. Magda już była wtedy w ciąży, chciała też do Polski i zdecydowaliśmy się wrócić. Za zarobione pieniążki kupiliśmy połowę tego warsztatu, o którym mówisz. Kupiłem to od faceta, który wślawił się tym, że wymienił w ciągu 15 minut tłok, który się przepalił w polskim fiacie – aucie, które biło rekord prędkości na odcinku 25 km na autostradzie pod Wrocławiem. Było to w czerwcu 1973 r. Franek Aromiński był również kierowcą rajdowym i jeździł w ekipie, która pobiła ten rekord.

*Jak zacząłeś wyjeżdżać do pracy za granicę, to porównanie z siermiężną Polską było szokiem? Jak Ci się tam pracowało?*

To mnie właśnie zmieniło, bo nie przypuszczałem, że tak będzie. Może nawiążę do Ciechanowa. Nie wiedziałem wtedy, kim jestem, co chcę w życiu. Owszem, kazali chodzić do szkoły, to chodziłem. Generalnie nie za bardzo mi się to podobało, parę rzeczy jednak mnie interesowało. Muszę koniecznie wspomnieć o Pani Malczewskiej, o której zapomniałem na początku. Miała ona ogromny wpływ na to, że podobał mi się język niemiecki. Jako człowiek, jako nauczyciel miała wśród nas autorytet i potrafiła za sobą pociągnąć. To, co ona z nami próbowała zrobić, to wydawało mi się fantastyczne. Ukoronowaniem był wyjazd do Niemiec w 1967 r. To był bardzo fajny okres, ale ja przez cały ten Ciechanów nie bardzo wiedziałem, kim jestem i czego chcę od życia. Byłem jeszcze dzieckiem. Na drugim roku studiów już się zorientowałem, że opłaca się jednak uczyć, zaliczać w terminach zerowych. Miałem więcej wakacji. Pierwszy raz pojechałem wtedy do Austrii i oczy mi się otworzyły, że

jednak świat może wyglądać zupełnie inaczej. Zobaczyłem, że tacy sami ludzie, wcale nie pracowitsi od nas, wcale nie zdolniejsi, żyją w takim nieprawdopodobnym dobrobycie.

*Dlaczego tak się działo?*

Jak wróciłem, zacząłem się interesować starszymi kolegami, którzy skończyli studia. Co oni robią w pracy? Poszedłem do kolegi, który pracował w FSO. Wejść do FSO, to był ogromny problem, ale jak zobaczyłem, jak pracuje, to był już zupełnie horror. Przychodził do pracy rano, wychodził kupić gazetę i ją przeczytać, wracał, jadł śniadanie. Jak zjadł, robił parę kresek na desce kreślarskiej. Potem mówił, że właściwie to spieprzył i szybko wymazywał. Znowu coś namalował, ale w ogóle go to nie interesowało, co robi. Potem było hasło, że rzucili do sklepu mięso, więc szedł do kolejki, żeby się załapać. Wracał do pracy, robił znowu parę kresek. Wracał do domu i tak codziennie. Wtedy już wiedziałem, że nigdy nie chcę tak pracować. To było moje postanowienie. Jak porównałem to z Austrią, to zupełnie jasne było dla mnie, że z całą pewnością nie będę pracował na państwowej posadzie. Oczywiście, jak się mieszka w Polsce to trzeba się zastanowić, no dobrze i co z tego? A jakie masz możliwości?

*Selekcja zrobiona, możliwości nie ma.*

Selekcja zrobiona, możliwości nie ma! W pierwszej chwili nie wiedziałem, co zrobić, ale długo to nie trwało, bo możliwości jednak były. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów tego szczęśliwego obozu, można było mieć prywatną inicjatywę i nawet coś zarobić. Moją ideą (w międzyczasie jeździłem już do Szwecji) było stworzenie sieci warsztatów samochodowych w całej Polsce. W Szwecji było coś takiego. Nazywało się UKO i chciałem coś takiego zrobić w Polsce, bo uważałem, że jest to fantastyczna sprawa. Nie trzeba nikomu naprawiać samochodu, bo w warsztacie jest jeden mechanik i on - jak ktoś ma problemy

- mówi, jak to zrobić. Polacy byli narodem, który w tej dziedzinie był mistrzem. Widziało się na każdym podwórku samochód z otwartą klapą, tyłki wypięte. Każdy grzebał przy swoim samochodzie bez przerwy, czy była potrzeba, czy nie. Myślę sobie, niech grzebią, ale niech mają warunki, niech mają kanał, niech nie pada na łeb. Ja im stworzę takie warunki.

Kiedy wróciłem do Polski, okazało się, że to szybko nie będzie. Trzeba zrobić papiery. Jest cała procedura: uczeń – czeladnik – mistrz. Ja oczywiście zrobiłem to trochę szybciej, ale jednego mi nie darowali – praktyki. Ja również nie chciałem, żeby mi darowali praktykę. Musiałem i chciałem praktykować, tylko miałem problem z kolegami ze studiów. Nie było specjalnie popularne, żeby chcieć zostać magistrzem inżynierem z jednej strony, a z drugiej mieć umorusane łapy. Stałe po warsztacie te łapy pucowałem, niektórzy wiedzieli, niektórzy nie wiedzieli. Ja się do tego nie przyznawałem. To był wstydlivy temat. Jak dzisiaj patrzę, to był to jeden z najlepszych ruchów, które wykonałem zupełnie instynktownie – moja praktyka. Gdybym tej praktyki nie miał, pewnie nie siedzielibyśmy tu, tylko gdzie indziej. To mi niezwykle pomogło i w zasadzie pokierowało całym moim przyszłym życiem. Czy to jest kariera, czy nie, to się okaże, jak będę się kładł do grobu. Tego nikt nie wie.

*Ale gdzieś w tle tkwi ten Ciechanów, ta prowincja, tylko że prowincja jest w nas, a nie w miejscu, w którym się wychowaliśmy. Gdybyś był prowincjuszem, to teraz może miałbyś warsztatik w małym miasteczku i byłbyś zadowolony. Miałeś już coś w sobie, jakieś ambicje i plany. Typowy Strzelec – przygoda, żywioł.*

Byłem absolutnie dzieckiem wywodzącym się z Ciechanowa, a zacząłem się kształtować od tego austriackiego wyjazdu. To był punkt zwrotny w moim życiu. Oczywiście w celach reklamowych i nie tylko mówię, że każdy musi



*W firmie Solaris*

mieć swoją szansę w życiu i musi ją wykorzystać. Tą szansą był moment, kiedy poznałem swoją żonę.

*Znam kilku inżynierów, którzy byli w Austrii, byli w Stanach. Tam pracowali, nawet w swojej branży, ale wracali do Polski i szli do jakiegoś zakładu pracy, gdzie siedzieli bezpieczni i robili, tak jak mówisz – gazetka, kielich, śniadanko...*

I do Marychy się szło, czyli do parku imienia Marii Konopnickiej i pod klapę się piło. Ja tego nie wiedziałem, ale brat mi opowiadał, bo on był jakiś czas w Ciechanowie. Typowy marazm – nicnierobienie. Myślę, że ja cały czas szukałem. Byłem niespokojny, nie zagnałem szczęścia w tym, co widziałem i w pewnym momencie ten wyjazd był olśnieniem. Zobaczyłem, że są rzeczy, które da się zrealizować. Co prawda, ten mój plan specjalnie długo nie trwał i po dwóch latach wyjechałem z Polski.

Wyjechałem zupełnie przypadkowo. Nie było sieci warsztatów, o których marzyłem.

*A warsztat w Warszawie?*

Przez pierwszy okres byłem bardzo zadowolony. Wspólnik nie był człowiekiem stworzonym do pracy... Na początku to była kupa gnoju, brud, syf, ale ja miałem swoje wyobrażenia i inwestowałem. Zrobiłem z tego cacuszko. Któregoś dnia, po niecałych dwóch latach wyjechałem do Niemiec i więcej nie wróciłem. Nie wyjechałem po to, żeby nie wrócić, ale potem był 13 grudnia 1981 roku i stan wojenny.

Konkretnie wyjechałeś 04.12.1981 – 10 dni przed ogłoszeniem stanu wojennego...

Wyjechałem właściwie jako szczęśliwy przedsiębiorca. Ze wspólnikiem się nie układało, ale widziałem, że nie jesteśmy z jednej gliny, więc trudno. Myślałem o tym, że któregoś dnia wykupię jego udziały i tyle.



*Wyjeżdżałeś w interesach?*

Wyjeżdżałem, bo potrzeba było części zamiennych. Myśmy robili tylko zachodnie marki, do których prawie nie było części. Jedynym sklepem z częściami w pełnym asortymencie był Volkswagen, natomiast jeśli chodzi o brytyjskie samochody, amerykańskie, to już w ogóle. Francuskich części też praktycznie nie było. Trochę było do citroena i do renault. Po części trzeba było jeździć na Zachód, przywozić i już. Wtedy były problemy z paszportami, ale jak bezpieka wiedziała, że ktoś ma prywatne przedsiębiorstwo, to dawali paszporty. Dostałem paszport, pojechałem, kupiłem co trzeba, chciałem wracać do Polski, ale sobie pomyślałem, że jeszcze dla rodziny trzeba coś kupić, a nie myśleć tylko o firmie. Zostałem na weekend. W niedzielę dowiedziałem się, jak jest fajnie. Niemiecka telewizja pokazała tego pana...

*W ciemnych okularach.*

W tym momencie zacząłem się zastanawiać: cholera jasna, co ja zrobię? Co robić? Treścią mojego życia był ten warsztat dopiero co kupiony. Czułem się z nim bardzo dobrze, wiązałem moje plany i teraz nagle ma być inaczej... W końcu późno, ale jednak zdołałem skontaktować się z Magdą i ona powiedziała: *Nie wracaj, nie wracaj. Ja dojadę.* Z tym dojeżdżaniem było cieniuteńko. Pierwszy paszport dla Magdy kupiliśmy za siedem tysięcy marek. Wtedy to była fortuna. Zapłaciliśmy za paszport, ale dzieci (urodzone w Warszawie) nie mogły wyjechać. Myśleliśmy, że nie będzie problemu: jak się zapłaciło za Magdy paszport, to się zapłaci i za dzieci paszporty. Teraz jesteśmy mądrzejsi, więc wiemy, że dzieci mogły być trzymane pod zastaw. Tak było i dzieci byśmy nie odzyskali prawdopodobnie jeszcze długo.



*Firma Solaris*

W Polsce na Targach Poznańskich pracowałem jako tłumacz i doradca. Dla mnie to było ważne ze względu na kontakt z językiem niemieckim. Zadzwoiłem do jednego z ludzi, dla którego wtedy pracowałem, powiedziałem jaka jest sytuacja, a on mówi: *Nic się nie martw, znajdziemy ci pracę, żonę ściągniesz i dzieci, jesteś młodym człowiekiem.* Miałem wtedy 30 lat. Zdecydowaliśmy się i zacząłem pracować w Neoplanie. To zupełny przypadek. Człowiek, który mi pomagał, miał firmę elektroniczną. Jego syn miał narzeczoną, a ta narzeczona miała brata, który był szefem Neoplanu – tego, który się dopiero budował w Berlinie. Konstruowaliśmy wtedy autobusy dla niepełnosprawnych. Ten projekt prowadził niejaki pan Emich, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Kiedyś do nas przyszedł, opowiadaliśmy sobie trochę i on pyta: *Nie macie dzieci?.* Powiedzieliśmy, że mamy dwoje, ale nie możemy ich ściągnąć. I on mówi: *Tak się składa, mój kolega ze szkolnej ławy nazywa się Hans Dietrich Genscher. Niczego nie obiecuję, ale może coś się uda załatwić.*

*To był minister spraw zagranicznych?*

Tak. Minął tydzień i dzieci były już z nami. Co myśmy wcześniej nie robili, ile myśmy kasy wydali, żeby te paszporty kupić. Ile było takich sytuacji, że samochód już wysłaliśmy, kasę żeśmy wysłali, żeby te dzieci dostać – i nic! To trwało prawie cały rok, a H. D. Genscher załatwił to w ciągu jednego tygodnia. Była potem okazja, żeby mu podziękować. To był taki fajny, wzruszający moment i taki ciepły człowiek. Wydało się, że był jakiś telefon, którego prawdopodobnie wcale sam nie wykonał, tylko kazał komuś ... i stało się!

*Uratował rodzinę, „podał” wam dzieci, to nieprawdopodobne.*

Tak. To był jeden z najważniejszych momentów w naszym życiu, a potem już było tylko fajnie, bo jaka to była radość. Co ja tam wtedy zarabiałem, 2600 marek – to była moja pierwsza

pensja. To był trudny okres, ciężko było z tego żyć, no ale szybko zrobiłem karierę. Po trzech latach, po dwóch faktycznie, a po trzech na papierze byłem szefem firmy. Zupełnie inaczej mi się powodziło. Jak patrzę dzisiaj na te zdjęcia z dziećmi, jak poszły do przedszkola, ani w ząb po niemiecku, bo skąd miałyby go znać... Magda też nie mówiła po niemiecku. Jak potem przyszedł ten następny moment, że trzeba było jechać do Polski, bo Olszewski znowu coś wymyślił – będzie fabrykę budował w Polsce – to ona tak nie bardzo wiedziała, czy naprawdę tego chce.

*Który to już rok był?*

Złożyłem wypowiedzenie w Neoplanie w 1994 roku.

*Fabrykę zbudowałeś na bazie Neoplana?*

Tak. Co prawda Neoplan miał udziały 30%, ale na początku nie miał żadnych. Jego właściciele mówili: *Ty, Olszewski, czyś ty zwariował? Po cholere w ogóle jedziesz do tej Polski? Tu masz kasę, jesteś szefem fabryki. Czego jeszcze chcesz? Traktujemy cię jak członka rodziny.* To fakt, bo jedną fabrykę prowadził najstarszy brat z drugiego pokolenia, drugą młodszy brat w Pilsting, a trzecią jakiś auslender z Polski, czyli ja. Dla nich to było nie do pojęcia, dlaczego Olszewski jedzie do Polski.

*Tu mu nieba przychylili.*

To było dokładnie tak, jak w tym dowcipie: *Po cholere – mówi szewc pesymista – jechać do Nigerii, jak tam ludzie chodzą bez butów. Ja tam żadnych butów nie sprzedam! A optymista mówi: Tam wszyscy chodzą bez butów, to ile ja tam butów sprzedam!* Ja widziałem ten polski rynek – 50 tysięcy Ikarusów, starych trupków. Przecież coś tutaj dałoby się zrobić. Ludzie już zaczęli jeździć mercedesami, BMW. Dobrobyt nas zaczął strasznie rozpychać w tych pierwszych latach kapitalizmu. Pomyślałem sobie – popyt kiedyś przyjdzie. Oczywiście wiem, że oni mieli prawo tak myśleć. W zasadzie trzeba było być

chyba wariatem, żeby w to uwierzyć. Banki reagowały tak samo, przecież ja nie miałem kapitału na fabrykę. Jak przychodziło się do banków, to oni mówili: *Panie, na biznesplan? Pan chce jakieś pieniądze?* Najpierw szedłem do Niemców, bo myślałem: banki niemieckie mają pieniądze, więc będzie łatwiej. Oni bardzo grzecznie mi odmówili, tak grzecznie, że często nie rozumiałem, o co im chodzi.

W Polsce w końcu Bank Handlowy powiedział: *Zrobimy razem interes*. Tak powiedział dyrektor banku, ale jak przyszło do komitetu kredytowego, to usiadło paru mądrych facetów i jedna pani. Prawdę mówiąc, to tylko ta pani naprawdę uwierzyła w ten interes. Kobiety nie są skłonne do ryzyka, ale ona mówi: *Jak wszystko jest tak jak on pisze, to trzeba sprawdzić, czy on naprawdę umie budować te autobusy?* No i zadzwonili do ambasady w Berlinie, gdzie się dowiedzieli, że chyba umie. Tak się zaczęło! Po dwóch latach oddaliśmy wszystkie pieniądze.

*Czy łatwiej zrobić autobus, czy go sprzedać?*

Dla mnie jest oczywiście łatwiej zrobić, a najtrudniej utrzymać przez lata klienta. To był nasz projekt o kapitalnym znaczeniu. Albo nam się to uda, albo mamy problem. Firma Neoplan (na podstawie ich modeli budowaliśmy nasze autobusy) została kupiona przez firmę MAN, która postawiła ultimatum. Chcieli nas przejąć. Wyjście było jedno – nowa nazwa firmy, nowa marka SOLARIS. Pytanie, czy klient w ogóle to przyjmie? Wiedzieliśmy, że mamy tylko pół roku. To było tuż przed świętami Bożego Narodzenia, a nowy model miał być pokazany na Targach Poznańskich w 1999 r. Wtedy zaczął się wyścig z czasem. Do konkursu wystartowało pięciu designerów, powiedzieliśmy, że pieniądze dostanie tylko ten, który wygra. Na początku kręcili nosem, ale potem się zgodzili. Nie mieliśmy pieniędzy, wiedzieliśmy, że możemy zapłacić tylko za udany

projekt. Było dwóch Polaków, jeden Włoch i dwóch Niemców.

Autobus dobry może być każdy, zły też może być każdy, ale nasz miał być dobry i ładny. Wygrał Niemiec, z którym doskonale się rozumieliśmy. Niemiec wschodni, podobna mentalność, głodny sukcesu, fantastyczny człowiek – jesteśmy z nimi do dzisiaj w kontakcie. Zaprojektowali autobus w ciągu sześciu miesięcy. Normalnie trwa to 2–3 lata, a nasz Urbino powstał w pół roku. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy zdążyć. Pokazaliśmy go na Targach Poznańskich z drzeniem serca, bo wszystko zależało od tego, jak będzie przyjęty. Albo będziemy istnieć, albo nie. Udało się!!! Do dzisiaj jest naszym pojazdem. To już jest w tej chwili trzecia generacja, planujemy teraz czwartą. Powstał nowy model i wszystko poszło, dzięki Bogu, dobrze. Pierwszy autobus kupił bydgoski klub sportowy. Obserwujemy losy tego pojazdu, sprzedano go później do Wrocławia. Tam klient jeździł autobusami innej marki, dostał pierwszego Solarisa i jeździ już tylko Solarisem.

*No to pięknie. Mówisz, że łatwiej zrobić, trudniej sprzedać.*

Tak. Jak się zna swój fach, swoje rzemiosło, to wiesz, jak zbudować autobus, jakie są oczekiwania rynku, co jest najbardziej istotne, jak wyprzedzić tendencje, możesz kreować też coś, ale sprzedać – to już nie jest prosto. Rynek autobusowy jest w Europie stabilny, rok w rok sprzedaje się około 35 tysięcy autobusów i żeby rosnąć w tej branży, trzeba zabierać innym. Jest to pierwszy powód, dla którego trudno jest sprzedawać autobusy. Jesteśmy bardzo młodą firmą. W tym roku będziemy obchodzili piętnastolecie, a porównujemy się z gigantami, którzy mają sto lat i więcej. To są znane koncerny. Kto nie wie np. o mercedesie? A my z nim konkurujemy. To jeszcze jeden powód, dla którego trudno sprzedawać autobusy.

*W postkomunistycznej Europie istnieje podobna firma do Twojej, z produkcją autobusu miejskiego, turystycznego?*

Nie ma drugiej tak młodej firmy, o podobnym sukcesie.

*A Ikarus? Nie wiem, czy on istnieje jeszcze, czy nie?*

Ikarus to bardzo stara firma. Jest tak starą firmą jak Mercedes albo MAN. To Związek Radziecki ustalił, kto co robi i Węgrom przypadło robienie autobusów. Mieli największą w Europie fabrykę, ale to już jest przeszłość. Robili rocznie 15 tysięcy autobusów. Dla porównania Mercedes robi 5 tysięcy rocznie, a my w tym roku zrobimy 1300. To jest skala wielkości.

*Widziałem Cię w telewizji, jak odbierałeś nagrodę Kisiela. Czy to jest duża satysfakcja? Czym jest w biznesie nagroda Kisiela?*

Powiedziałem wyjątkowo szczerze, że się tego kompletnie nie spodziewałem. Kisiel kojarzył mi się z naszym kumplem Wackiem Kisielskim, który do nas przyjeżdżał, jak mieszkaliśmy w Berlinie i grał tam koncert. Pamiętam, jak Wacuś przyjechał do nas pierwszy raz, byliśmy tacy przejęci, bo duet Marek i Wacek był niezwykle popularny, sławny. Jak zadzwonił Lis i zaczął mówić o nagrodzie Kisiela, to pierwsze moje skojarzenie było takie, że to dostają dziennikarze, ludzie pióra, a nie jakiś inżynier. Była taka śmieszna sytuacja. Jadę samochodem, zadzwonił telefon: *Dzień dobry, Lis. Cisza. Miałem wrażenie, że tam ktoś po drugiej stronie chce, żeby samo nazwisko zwałało z nóg, a ja mówię: Nie bardzo rozumiem, o co chodzi? Wydaje mi się, że się nie znamy, a co mógłbym dla pana zrobić?* On mówi, że jest redaktorem naczelnym *Wprost*, więc ja: *Ach, to dobrze, że nie klient.* Krótko mówiąc, to była ogromna niespodzianka. Nie spodziewałem się tego, a zaszczyt jest ogromny. Widziałem, z jakim nabożeństwem Wacuś zwany Wacorkiem



*W firmie Solaris*

opowiadał o swoim ojcu. Dla niego ojciec był niedoścignionym wzorem.

*Dlaczego nazwałeś firmę Solaris?*

Dlaczego Solaris? To bardzo proste pytanie. Zastanawialiśmy się, co na całym świecie brzmi przyjaźnie i ciepło, dobrze się kojarzy. Podstawowa wartość, która daje życie na Ziemi, to Słońce, więc Sole, Sol. Firma techniczna dba o to, żeby być prekursorem w technice – Solaris – Lem – science-fiction. Co prawda my jesteśmy bardziej science niż fiction, ale pasuje do tego.

*Odwiedzisz Ciechanów?*

Może. Pewnie nikogo nie poznam.

*Śluchaj, ty się w ogóle nie zmieniłeś. Jesteś dojrzalszy, troszkę cięższy...*

(Śmiech) Ale jaki sympatyczny. I co o tym myślisz, Andrzejku?

*Dziękuję Ci bardzo za rozmowę.*

*Jan Andrzej Kaluszkiewicz*

Zdjęcia ze zbiorów autora



## *Z etnograficznej teki*

# EPITAFIA I SENTENCJE NAGROBNE

Nasi przodkowie w czasach przedchrześcijańskich - podobnie jak wszystkie ludy słowiańskie – mieli inne zwyczaje i rytuały związane ze śmiercią, pogrzebem i utrzymywaniem więzi ze zmarłymi przodkami. Kult zmarłych pełnił niezwykle ważną rolę w wierzeniach słowiańskich. Przodkowie nasi nie znali pojęcia kary lub nagrody po śmierci, nie znali pojęcia piekła, czyśćca i pokuty za ziemskie grzechy. Śmierć oznaczała dla nich przejście duszy do innego, nie zawsze lepszego świata, nazywanego Nawie

lub Wyraj. Zaświaty miały być przedłużeniem życia doczesnego i z tego powodu zmarłego należało odpowiednio wyposażyć w odzież, biżuterię, pożywienie, broń i inne niezbędne przedmioty, pozwalające rozpocząć swobodną egzystencję. Były to najcenniejsze przedmioty, jakie zmarły posiadał. Ciało wraz z darami ofiarnymi palono na stosach. Bywało, aczkolwiek rzadko, że na stosie razem ze zmarłym mężczyzną wysokiego rodu szła na dobrowolną śmierć jego żona lub nałożnica. Ceremonii



Opinogóra



Gliniojeck



Ciechanów, cmentarz parafialny



Ciechanów, cmentarz parafialny

pogrzebowej towarzyszyły lamenty i modlitwy, ale także śpiew i muzyka.

Odpowiednie obdarowanie zmarłego w tak ważną podróż i spalenie ciała dawało gwarancję, że nie powróci on do świata żywych i nie będzie dręczył krewniaków w postaci upiora. Godnym pogrzebem starano się nie tylko uczcić zmarłego, ale także zaskarbić jego przychyłność. Wierzono, że dzięki opiece przodków ojczysta ziemia wydaje obfitsze plony, a w rodzinach panuje dobrobyt i szczęście. Zmarli przebywający w zaświatach nie tracili kontaktu z żywymi potomkami. Odwiedzali czasami rodzinne gniazda, a wówczas na ich cześć odprawiano na cmentarzach (żałnikach) specjalne obrzędy nazywane *dziadami*. Aby zapewnić sobie przychyłność tych gości przybywających z zaświatów, wyprawiano okolicznościowe uczyty i palono ogniska, przy których mogli się ogrzać oraz łatwiej dostrzec drogę.

Po spaleniu stosu prochy zmarłego, zebrane do glinianych popielnic (urn) składano w jamach wykopanych w ziemi lub w grobach obłożonych płaskimi kamieniami (groby skrzynkowe). Do grobów wkładano czasami także dary grobowe, a potem przysypywano je ziemią, niczym nie oznaczając na powierzchni, jedynie nad grobami dostojników rodowych sypano niekiedy kurhany. Bywało i tak, że pozostałości wypalonego stosu z prochami zmarłego przysypywano jedynie ziemią. Barwny opis pogańskiego pogrzebu w literackiej formie przedstawił J.I. Kraszewski w „Starej baśni”: *Zarzewie na zgliszczu coraz się zmniejszając, z wielkiego stosu stało się małym ogniskiem, kupa węgla czarnych i popiołu. ... Na ten czas przystąpiły niewiasty, niosąc popielnicę glinianą, aby w nią zagarnąć nie dogorzałe resztki kości, węgla i wszystkiego, co razem ze zmarłym przez ogień zniszczone, poszło z nim na świat drugi. Aż do najdrobniejszych*



Lekowo

szczałków i prószyn zmieciono węgle, popioły, okruszyny, nie dogorzałe kostki, nie dopalone sprzętów obłamki. I ruszył znowu orszak żałobny, niewiasty, mężczyźni, dzieci, niosąc popielnicę, garnuszki i ofiarne miski ku miejscu, gdzie miano sypać mogiłę obok Wisza ojców i braci. W pośrodku z urną stały zebrane szczątki, dookoła przy niej miski ofiarne. Popielnicę pokryto wiekiem. ... Wśród nowych zawodzeń i pieśni zaczęto sypać mogiłę z pośpiechem. Niewiasty siedziały kołem, zawodziły i płakały, lecz pieśni były już spokojniejsze – duch uleciał. Noc zapadła, gdy się pagórek żółty wzniosł nad popiołami Wisza. Na żalniku zapalono stosy luczywa i rozpoczęto ucztę żałobną. Ludzi zgromadziło się wiele z okolicy, ugaszczano wszystkich, do wszystkich przepijano. Stały otwarte kadzce z piwem i miodem, którym się krzepili i pragnienie gasili pracujący u mogiły. Około mis i niecek z mięsiwem siedziały kupy gości, oddzielnie mężczyźni, osobno i z dala niewiasty. Wtem gęśla



Gliniojeck

zabręczała i cisza nastala wielka, gałęźmi tylko w lesie wiatr szumił z dala”.

Po przyjęciu chrześcijaństwa zaczęły w państwie Piastów obowiązywać inne rytuały pogrzebowe i inne formy upamiętniania miejsc pochówku. Zabraniano palenia zmarłych, niemniej pogański zwyczaj – zwłaszcza wśród prostego ludu - na terenach trudnodostępnych, oddalonych od centrów władzy kościelnej i świeckiej trwał jeszcze długo. Zmarłych chrześcijańskim zwyczajem grzebano odtąd w grobach ziemnych. Ciało zawijano w płócienny całun lub wkładano do drewnianych trumien. Miejsce pochówku oznaczano ziemnym kopczykiem, czyli mogiłą i krzyżem ustawianym „w głowach” pochowanego. Taki wzorzec nagrobka przetrwał po dzień dzisiejszy. Krzyż - o ile w ogóle się pojawiał – był najczęściej drewniany i stał tak długo, dopóki nadwerżony zębem czasu nie przewrócił się ze starości.



*Grudusk*

Mogły porośnięte trawą oznaczały miejsca pochówku pospółstwa. Rycerstwo i szlachta, a zwłaszcza fundatorzy kościołów, kolatorzy i dobrodzieje grzebani bywali w kryptach pod świątyniami, a miejsca ich pochówku znaczone były kamiennymi płytami umieszczonymi w posadzce lub na ścianie. Na płytach nagrobnych znajdowały się wyryte lub wycięte w kamieniu krzyże i inne symbole religijne, imiona i nazwiska osób zmarłych, daty urodzin i śmierci. W późniejszych czasach na płytach nagrobnych zaczęły pojawiać się postacie zmarłych i herby, czego przykładem jest gotycka płyta nagrobna Stanisława Szczurzyńskiego w ciechanowskiej farze. Najwybitniejszych przedstawicieli narodu wzorem rzymskim i zachodnioeuropejskim składano w sarkofagach.

W okresie renesansu wśród możliwych tego świata popularność zyskały wielokondygnacyjne nagrobki przyścienne z rzeźbionymi postaciami zmarłych. Na terenie dawnej ziemi ciechanowskiej przykłady takiej sztuki sepulkralnej

znajdują się w Krasnem (nagrobki Krasieńskich), w Pawłowie k. Przasnysza (nagrobki Dzierżogowskich) i nieodległym Drobinie (nagrobki Kryskich). Na nagrobkach z tego okresu pojawiają się coraz częściej epitafia (napisy, krótkie utwory poetyckie informujące o losach i dokonaniach zmarłego), zapożyczone z kultury greckiej. Epitafium nie było jedynie pomnikiem nagrobnym. Umieszczano je także w miejscach związanych ze zmarłymi, zwykle na ścianach lub filarach kościołów. Takie epitafium zawierało malowany lub rzeźbiony portret zmarłego, symbole alegoryczne i napis ku czci zmarłego. Rozwiązania plastyczne wynikały z trendów epoki, w której powstawały. Bywały także epitafia (co jest praktykowane dzisiaj) na płycie (tablicy), pokrytej jedynie napisem.

W XIX stuleciu – zgodnie z zarządzeniami władz administracyjnych - zmarłych grzebano na cmentarzach zakładanych poza obrębem zabudowy miejskiej i wiejskiej. Czyniono jednak wyjątki dla kolatorów i zasłużonych





Ciechanów



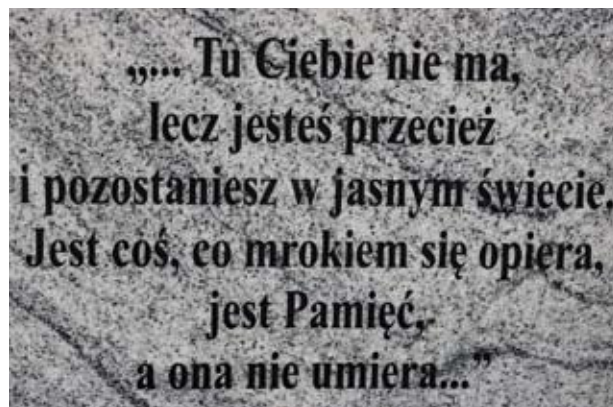
Ciechanów

duchownych, których nadal chowano na cmentarzach przykościelnych. Przykładem jest istniejąca do dziś kaplica grobowa rodziny Kanigowskich w Sulerzyżu; grób ks. Hipolita Waśniewskiego w Lekowie; grób hrabiego Bruno Kicińskiego w Kraszewie; generała Karola Zielińskiego w Gołyminie; czy Michała i Marii Mieszkowskich przy ciechanowskiej farze. Ziemiańskie i w ogóle ludzkie zamożności, budowały teraz na cmentarzach okazałe, ale proste w formie murowane grobowce, ukryte w całości lub częściowo w ziemi, nakryte kamienną płytą ułożoną poziomo lub ustawioną pionowo, pieczętowane krzyżem, obeliskiem, czasami figurą Chrystusa lub Matki Boskiej. Formy i zdobnictwo nagrobków zależały od epoki. Umieszczane na nich napisy zawierały imię i nazwisko człowieka spoczywającego (ludzi spoczywających) w grobie, datę śmierci, liczbę przeżytych lat, czasami informację o dzierzonym

za życia majątku ziemskim, wykonywanej profesji lub pełnionej funkcji. Czasami pojawiały się prośby do przechodniów o modlitwę w intencji zmarłego oraz informacje o fundatorach nagrobków. Przykłady: na obelisku w Sulerzyżu: Ś.P./AGNIESZKA z ZEMBRZUSKICH/STAWISKA /UR. 21 STYCZNIA 1844 R./ ZMARŁA D. 16 GRUDNIA 1887 R./ Ś. P./KAZIMIERZ/ STAWISKI/ UR. D. 4 LUTEGO 1841 R./ ZMARŁ D. 2 KWIETNIA 1892/ UKOCHANYM RODZICOM/ POZOSTAŁE DZIECI POMNIK TEN STAWIAJĄ/ PROSZĄ O ZDROWAŚ MARYA; na obelisku w Kraszewie: Ś.P. KAROL CHOROMAŃSKI/ WŁAŚCICIEL DÓBR ŻOCHY/ ŻYŁ LAT 79/ ZMARŁ D. 11 STYCZNIA/ 1909 R./ \* TU SPOCZYWAJĄ ZWŁOKI/ Ś.P./ PELAGJI/ Z MAKOMASKICH/ CHOROMAŃSKIEJ/ MATKI ZACNEJ/ I POLKI CNOTLIWEJ/ GODNA BY KAŻDY/ POŚWIĘCIŁ JEJ



*Ciechanów, cmentarz parafialny*



*Sulerzyż*

WESTCHNIENIE/ ZMARŁEJ D. 8 GRUDNIA/ 1868 R./ W WIEKU LAT 28; w Kraszewie na cokole marmurowego krzyża: Ś.P. /CZESŁAWA KOWNACKA/ Z KOWNACKICH/ UR. 1889 R./ ŻYŁA LAT 28/ ZMARŁA D. 28 LUTEGO 1917 R./ PROSI O MODLITWĘ DO BOGA/; na cokole żeliwnego krzyża w Lekowie: Ś.P./ ZOFIA Z WYBICKICH WŁODEK/ ZMARŁA D. 21 CZERWCA 1891 R./ W WIEKU LAT 36/ WIECZNY POKÓJ ZACNEJ JEJ DUSZY/ RACZ DAĆ PANIE.

Mogiły prostego ludu przez wieki pozostały bezimienne, a pamięć o pochowanych trwała tak długo, dopóki pamiętali o nich krewni i przyjaciele, odwiedzając przynajmniej raz w roku w Zaduszki. Sytuacja zaczęła zmieniać się w XIX stuleciu. Na nielicznych drewnianych krzyżach cmentarnych, które dotrwały do lat osiemdziesiątych ub. stulecia (Żeńbok, Lekowo, Ciechanów) znajdowały się imiona i nazwiska osób wycięte dłutem przez stolarza, na poziomym lub na obu ramionach krzyża. Sporadycznie chłopski grób znaczył metalowy krzyż osadzony w kamieniu, na którym nieporadna ręka kamieniarza wryła imię, nazwisko i datę śmierci zmarłego. W drugiej połowie XIX stulecia i jeszcze w latach międzywojennych zamożniejsze rodziny fundowały zmarłym krewniakom metalowe krzyże (odlewy żeliwne lub kute przez miejscowych kowali) osadzone w kamiennych cokołach. Informacja o pogrzebanym

była ryta w kamieniu lub umieszczano ją na specjalnej metalowej tabliczce, umocowanej na kamieniu. Takie nagrobki - nieliczne już wprawdzie - można spotkać na wszystkich starych cmentarzach. Przykłady: owal w wieńcu liści laurowych, w nim napis: Ś.P./ HELENA/ Z SOKOŁOWSKICH/ DOMAŃSKA/ PRZEZYWSZY LAT 62 ZM. 28 MAJA/ 1948 ROKU/ POKÓJ JEJ DUSZY (cmentarz w Sulerzyżu); stylizowana tarcza herbowa, na niej napis: Ś.P./ ADAM/ SPIANKOWSKI/ Ż. L 16 Ż. D 19/1 1919 R./ PROSI O ZDROWAŚ/ MARYA (cmentarz w Sulerzyżu); prostokątna tabliczka obwiedziona ozdobną ramką, wewnątrz napis: Ś.P./ KONSTANTY I JÓZEF/ PYSZNIWSCY/ ZGINĘLI RAZEM ŚMIERCIA/ TRAGICZNA D. 30/12 1928 R/ ZABITO SERCA LECZ DUSZE ŻYJA/ WIĘC CHOĆ TĘSKNOTA PIERSI SZARPIE/ CHOĆ BÓL NAS NĘKA I ŁZY PŁYNA/ WIERZYMYSZ CZYNY NIE ZAGINA/ WSZECHWŁADNA BOŻA RĘKA/ PROSZĄ O ZDROWAŚ MARYA (cmentarz w Ciechanowie).

Na okazały nagrobek mogli sobie pozwolić jedynie ludzie zamożni. Przyjaciołom, zasłużonym sługom stawiał czasami nagrobek ludzki dziedzic. Nie zdarzało się jednak, aby pan stawiał nagrobek zwykłemu parobkowi. Popularny wesoły wierszyk, recytowany wielokrotnie przez Remigiusza Kaweckiego z Ciechanowa opowiada o dziedzicu, który wystawił jednak



Zeńbok



Zeńbok

swemu parobkowi nagrobek, czym nie omieszkał pochwalić się stosownym napisem: *Tutaj leży Jan parobek, ja – pan jego – ten nagrobek, stawiam mu go ku pamięci, niech go strzegą wszyscy święci.* Napis spotkał się z ostrą ripostą przypadkowego przechodnia, który dopisał swoją myśl: *Gdyś mu stawiał ten nagrobek, on już nie był twój parobek, już nie byłeś jego panem, całuj że go w dupę. Amen.*

Dzisiaj na mazowieckich cmentarzach można spotkać różne pomniki nagrobne, stanowiące przekrój architektury i sztuki sepulkralnej od końca XIX stulecia po czasy współczesne. W zapomnienie odchodzą mogiły porośnięte trawą i kępami kwiatów, drewniane i żelazne krzyże, betonowe oblamówki i lastrykowe nagrobki. Bezsilne wobec naporu rozpychającej się nowoczesności oraz wandalizmu pozostają częstokroć pomniki i grobowce, stanowiące pamiątki historyczne regionu. Współcześnie

na cmentarzach dominują okazałe nagrobki i grobowce z różnego rodzaju granitu, przez złośliwców nazywane kamienicami. Nowe nagrobki z większym rozmachem niż w poprzednich latach zdobione są sentencjami czerpanymi z Biblii, literatury pięknej i dawnej poezji cmentarnej.

Sentencje na starych nagrobkach (przykłady): *Spokój jego duszy \* Pokój jej duszy \* Pokój ich duszom \* Prosi (Proszą) o Zdrowaś Maria (powszechnie) \* Prosi (Proszą) o westchnienie do Boga \* Czas i godzina za wcześniej wybiła, lecz wola Boża to uczyniła \* Nieutulona w żalu rodzina pamiątkę tę stawia \* Osądź mnie Panie i rozeznaj sprawę moją ... \* Wieczne odpocznienie racz dać ich duszom Miłosierny Panie \* Przechodniu czem byłem ja, tem jesteś ty. Czem jestem ja tem będziesz ty. Więc westchnij do Boga i idź w pokój \* Wszystko co wielkie, jest wielkie przez serce \**



Łopacín

\*

Ś.P. Z RZECZKOWSKICH MAKSYMA KLONOWSKA ZM. 10 SIERPNIA 1951 R. PRZEŻYWSZY LAT 75 /PRZECHODNIU, Z PAMIĘCIĄ O SWEJ MATCE, WESTCHNIJ DO BOGA ZA DUSZĘ TEJ, KTÓRA BYŁA MI NAJLEPSZĄ MATKĄ - PROSI CIĘ O TO JEJ PRZYBRANY SYN (Ciechanów)

\*

Na kamiennym nagrobku Mieczysława Antoniego Ostrowskiego zm. w 1905 r. na starym cmentarzu w Ciechanowie wryto napis: TU Z POMIĘDZY ŻYJĄCYCH ZBYT WCZEŚNIE ZABRANY SPOCZYWA NAJLEPSZY SYN I BRAT UKOCHANY. PRZECHODNIU! WIELKIE TWÓRCY LUDZKIE PRZEZNACZENIE DO ŁEZ MATKI I BRACI PRZYŁĄCZ SWE WESTCHNIENIE

\*



Grudusk

Ś.P. TEODOZYJA STEFANJA Z NIESŁUCHOWSKICH KOSIŃSKA ŻYŁA LAT 33 ZM. DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1906 R. PROSI O WESTCHNIENIE DO BOGA/ PRZECHODNIU CZEM JA BYŁAM TY JESTEŚ CZEM JA JESTEM TY BĘDZIESZ POMYSŁ I POMODL SIĘ I IDŹ W POKOJU (Sońsk)

\*

Ś. P. RAJMUND LUBICZ – BRZEZIŃSKI POCHODZIŁ Z LUBELSKIEGO ZMARŁ W LUBERADZU 6 KWIET. 1896 PRZEŻYWSZY LAT 59/ ŻYŁ SERCEM DLA OJCZYZNY, RODZINY I PRZYJACIÓŁ ZA PRACĘ CIĘŻKĄ, DOBROĆ WIELKĄ, ZA DANĄ IM NAUKĘ WDZIĘCZNE DZIECI DROGIEMU OJCU TEN POMNIK STAWIAJĄ (Malużyn)

\*

Ś.P. WŁODARCZYK Bronisława żyła lat 40 zm. 28.Vi. 1915 r./ Zofia żyła lat 21



zm. 2.XI.1921 r./ Jako kwiat młodości tknięty  
mrozem schnie i kona, tak żonę i córkę ukochane,  
śmierć z mojego wydarła łona/ Michał żył lat 86  
zm. 24.X.1957 r./ Ave Maria (Sońsk)

\*

Ś. P. TOMASZ PAJEWSKI ŻYŁ LAT 61,  
ZMARŁ D. 18 KWIETNIA 1872 ROKU/  
PONIÓSŁ DO GROBU CZYSTE SUMIE-  
NIE, SZACUNEK WSZYSTKICH ZJEDNAŁ  
CNOTAMI, BOGU A PRACY ZAWDZIĘ-  
CZAŁ MIENIE, WIECZNIE W PAMIĘCI  
ŻYĆ BĘDZIE Z NAMI/ ŻONA TĘ PAMIĄT-  
KĘ KŁADZIE (Ciemniewko)

\*

Ś.P. MARYCHNA OSTROWSKA ZGA-  
SŁA W 19-TEJ WIOŚNIE ŻYCIA DNIA  
16 SIERPNI 1925 R./ ŚPISZ DROGA  
MARYCHNO W CIEMNYM CICHYM  
GROBIE A RODZICE BRACIA I SIOSTRA  
PŁACZĄ I TĘSKNIĄ PO TOBIE. BÓG PO-  
WOŁAŁ CIĘ DO SIEBIE NIE CHCIAŁŚ  
BYĆ Z NAMI BO DLA CIEBIE TYLKO  
W NIEBIE MIEJSCE Z ANIOŁAMI

\*

Napisy na współczesnych nagrobkach  
(przykłady): *Ufajmy Bogu* \* *Bóg tak chciał*  
\* *Jeżu ufam Tobie* (powszechnie) \* *Wieczny*  
*odpoczynek racz im dać Panie* \* *Pokój Wam*  
*wieczny w cichej krainie* \* *Tak bardzo żyć chcie-*  
*liśmy, Bóg zawołał odejść musieliśmy* \* *Pokój*  
*ich duszom* \* *Bóg z Wami (z Tobą)* \* *Chwila*  
*rozstania za wcześniej wybiła, lecz wola Boga to*  
*uczyniła* \* *Wspomnij – pomódl się* \* *Cześć jego*  
*pamięci* \* *Miłość jest silniejsza niż śmierć* \* *Nie*  
*szukajcie nas tu, lecz w sercach waszych* \* *Bóg*  
*widzi, czas ucieka, śmierć się zbliża, wieczność*  
*czeka* (stare przysłowie) \* *Czas i godzina za*  
*wcześniej wybiła, lecz wola Boża to uczyniła* \*  
*Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć*  
*o nim* \* *Przechodniu nie budź mnie, do szeptu*  
*ścisz słowa /Ave Maria* \* *Mieć kogoś bliskiego*  
*i stracić, to jak kupić szczęście, łzami zapłacić* \*  
*Przeszła przez życie godnie, zostawiła po sobie*  
*ogromną smugę piękna, dobra i miłości* \* *Życie jest*  
*piękne, żyć bardzo chciałem. Bóg mnie powołał*  
*odejść musiałem* \* *Pamięć jest droższa od słów*



\* Nie czekajcie ja nie wrócę, nie spieszcie się ja poczekam \* Zbyt wczesne było z Tobą rozstanie, lecz w sercach naszych na zawsze pozostaniesz \* Zostawiłeś świat w pół kroku, w pół słowa, w pół uśmiechu ... \* Kto zdobył swych przyjaciół za życia uznanie, Tego pamięć i miłość w ich sercach na zawsze zostanie \* Żal nasz bezmierny, cicha łza się sączy, ucichnie wtedy, kiedy Bóg nas złączy\* Gdy Twoje serce przestało bić nam smutno i ciężko bez Ciebie żyć \* Byłeś naszego życia ozdobą i tak wczesnie rozłączył nas Bóg z Tobą. Nie pytam Cię, Boże, dlaczego go zabrałeś, lecz dziękuję za to, że nam go dałeś. \* Człowiek umiera ... Znowu za szybko! \* Człowiek umiera, razem z nim wszystko. Tak krótko żyłeś, lecz bardzo żyć chciałeś. Niby odszedłeś, a w sercach zostałeś. \* Życie jest chwilą, pamięć wiecznością \* Pamiętamy o Tobie i Wszystkich w naszych modlitwach \* Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a łzy wskrzeszać byłbyś wśród nas \* Jak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami \* Każde życie jest za krótkie każda śmierć przedwczesna \* Odszedłeś od nas, bo tak chciał Bóg. Myśmy zostali sami. Wieczysty przekroczyłeś próg, a jednak jesteś z nami \* Odszedłeś cicho i bez pożegnania jak ten co nie chce swym odejściem smucić, jak ten co wierzy w chwilę rozstania, że niebawem wróci \* Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich \* Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci \* Dla świata byłeś częścią, dla nas całym światem \* Kochamy wciąż za mało i stale

za późno \* Kogo ma się w myśli i w sercu, ten nigdy od nas nie odchodzi \* Odszedłeś za szybko, niepotrzebnie... Zostawiłeś świat w pół kroku, w pół słowa, w pół uśmiechu... Wieczny odpoczynek w wieczności, która nie boli, nie rani... \* Najboleśniej przemija to, co chcielibyśmy, żeby trwało wiecznie \* Jeśli mnie szukacie, szukajcie w waszych sercach. W sercach tych, którzy mnie kochali żyć będę najdłużej \* Nie ma słów by wyrazić stratę Ciebie. Nie ma leku, by ukoić serca ból. Lecz nadzieja, która trzyma nas przy życiu to, że Tobą opiekuje się sam Bóg

Cytaty z Biblii i literatury (przykłady):  
Jedynie w Bogu jest ucieszenie mej duszy, Jemu zawdzięczam zbawienie (Psalm 62, 2) \* I otrze wszelką łzę z oczu ich I śmierci już nie będzie (Objawienie św. Jana 21.4.6) \* Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego J.6.68 (Ewangelia wg św. Jana) \* Zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem (J. 14, 3) \* Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie Ewangelia wg św. Jana \* Proście wy Boga o takie mości, które też nie chcą, ni skarg, ni żalości, lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły na dzień przyszłości (M. Konopnicka) \* Czas jest jak łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz, tem dluzej i cięzszy łańcuch z sobą wleciesz (A. Mickiewicz) \* A śmierć tak bardzo ważna bo się nie powtórzy (ks. J. Twardowski) \* Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą (ks. Twardowski) \* Piękno na to jest, by zachwycalo do pracy, praca, by się



Gołymin



Ciechanów

zmarłych chwstało (Cyprian Kamil Norwid) \*  
Dobrych ludzi nikt nie zapomina (Safona)

Sentencje łacińskie (przykłady): Ave Maria (Zdrowaś Mario) \* Non omnis moriar (Nie wszystko umiera) \* Per tutti sei andato troppo presto... (Mimo wszystko odeszłaś za wcześnie...) \* Requiem Aeternam (Wieczny odpoczynek) \*

Napisy na grobach rodziców (przykłady): Ukochanym Rodzicom pozostałe dzieci pomnik ten stawiają. Proszą o Zdrowaś Marya \* Zamknęły się ukochane oczy, przestało bić najdroższe serce, spoczęły na zawsze spracowane ręce \* Wszystko co tak kochaliśmy w tym grobie się mieści, Pan Bóg zabrał nam Was, nie zabrał boleści... \* Kochani Rodzice / Miłość nie kończy się u bram śmierci, życie w naszych sercach i naszej pamięci \* Odeszliście nam z oczu lecz serca nigdy \* Za miłość, cierpienie i wychowanie/ Dzieci i wnuki \* Zniknęliście Drodzy Rodzice jak

cień przed oczyma. Ach jak tęskno i smutno, gdy Was z nami nie ma \* Zgasłaś jak świeca, gdy na wietrze płonie, odeszłaś cicho jak by Cię nie było. Niech Ci Bóg zrobi miejsce przy swym tronie za Twoją miłość \* Najukochańsza/ Dziękujemy Ci za Twoją wielką miłość, poświęcenie i cierpienie \* Można odejść na zawsze, by zawsze być blisko. Zawsze będziesz między nami, w pamięci i sercach pozostaniesz \* Pamięć, żal i tęsknota za Wami są nieprzemijające i trwać będą aż do spotkania w wieczności /Jadzia i Marcin \* Wieczny odpoczynek racz im dać Panie. Spoczywajcie w spokoju wiecznym. Amen \* Miłość nie kończy się u bram śmierci, życie kochani w naszych sercach i pamięci.

Napisy na nagrobkach dzieci (przykłady): Tu spoczywa zbyt wcześnie zabrany Synek/ Nasz miły i ukochany \* Tu spoczywa w Bogu nasza ukochana córka \* Tu spoczywają żułoki dzieci Ziemińskich Izydorka, Irenki, Tadzia i Tadzia/



Łopacin



Ciemniewko

Aniolkami byliście dla nas, aniolkami jesteście w niebie/ Módlcie się za nami pozostałymi którym tak ciężko za Wami/ Tę pamiątkę poświęcają ukochanym Dzieciom stroskani rodzice/ dnia 27/11 1911 r \* Tu leży nasza ukochana dziecina pozostawiając w nieutulonym żalu i tęsknocie Rodziców \* Powiększyła (Powiększył) grono aniołków \* Śpij Aniolku \* Ludzie marzą o aniołach. Ja miałam szczęście trzymać jednego w ramionach \* Zgasłaś nam jak płomyk świecy bez buntu, bez słowa skargi, bezbronna \* Żyj wiecznie w Bogu kochana Córeczko \* Dziecino droga prosz Pana Boga abyśmy się z Tobą złączyli i w niebie Boga chwalili \* Nie ma stópki zbyt malej by nie mogła pozostawić śladu... \* Pierwsza komunie z białą kokardą jak w śniegu z ogonem ptak Ufaj jak chłopiec z buzią otwartą Bogu się mówi – tak Miłość zerwaną znieś jak gorączkę z chustką do nosa w łzach Święte cierpienie pocałuj w rączkę Bogu się mówi – tak (ks. Jan Twardowski)

\*

„Będzie ci przykro, będę udawał umarłego, a to nie będzie prawda” (A. Saint – Exupery)

Epitafia na nagrobkach poświęconych małżonkom i rodzeństwu (przykłady): Odszedłeś po pracowitym życiu, do życia wśród niebiańskich fal, a mnie pozostawiłeś ból smutek żal \* Złote serce miałeś wiele od życia nie chciałeś, z czułością o na dbałeś i taki w naszych sercach zostaniesz \* Gdyby miłość mogła uzdrawiać a lzy wskrzeszać byłbyś ze mną \* Odszedłeś cicho i bez pożegnania jak ten, co nie chce swym odejściem smucić, jak ten co wierzy w chwili rozstania że niebawem do nas powróci \* Za wcześnie kochany Adasiu tchnienie śmierci Cię owiało. Twoje życie jak sen minęło, a nam cierpienie zostało, więc gdyby miłość mogła czynić cuda, a lzy wskrzeszać umarłych ze snu nie spoczywałbyś kochany tu ...

Tomasz Czerwiński

Zdjęcia autora